Nr. 18. Kraków, Poniedziałek 1 Maja 1911. Rok II.

:ena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya I. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Odwiedziny króla serbskiego.

Wiedeń, 30 kwietnia.

(*wgż*). W telegramie mym do „Gazety poniedziałkowej“ w numerze 16-tym 17 b. m. wbrew urzędowym i półurzędowym interpretacyom zamierzonej podróży króla Piotra na dwór habsburski, podałem wiadomość na specyalnych informacyach opartą, że „dojście do skutku podróży króla Piotra przypisać należy zabiegom hr. Forgacha i hr. Aerenthala“.

Urzeczywistnienie tego planu służyć miało dwom celom. Najpierw chodziło o objawienie ministrowi spraw zewnętrznych Milovanowiczowi wdzięczności za wyrozumiałość z jaką rząd serbski traktował sprawki fałszerstw austryackich. Mimo druzgocących dowodów winy co do podrabiania dokumentów użytych w procesie Friedjunga, rząd serbski wbrew opinii publicznej nie zażądał odwołania hr. Forgacha. Ochronił przez to wspólny rząd austro-węgierski przed kompromitacyą bezprzykładną.

Poza tem formalnem bodźcem do szczególnej uprzejmości względem Serbii, Aerenthal miał inne jeszcze bardziej zasadnicze momenty na oku.

Po dokonaniu zaboru Bośni i Hercogowiny i po szczęśliwem ominięciu katastrofy, jaka zagroziła monarchii, hr. Aerenthal dalszą swą działalność skoncentrował w kierunku uspokojenia podrażnionej opinii europejskiej. Wszystkie jego zabiegi służyły temu celowi. Chciał udowodnić, że fakt aneksyi przeszedł do historyi bez śladu. Austro-Węgry stały się napowrót „ulubionym“ sąsiadem ludów i państw bałkańskich.

Odwiedziny króla Piotra na dworze habsburskim byłyby takim dokumentem usposobień zmienionych.

Wiedziony oboma wspomnianemi pobudkami, hr. Aerenthal nawiązał układy w przedmiocie spotkania obu władców.

Na dworze serbskim propozycyę przyjęto życzliwie. Król Piotr wciąż jeszcze nie wszedł w kontakt „towarzyski“ ze wszystkimi władcami Europy. Przyjęli go tylko car, sułtan i król włoski. Dla ambicyi królewskich, decydującym był fakt, że inne dwory wciąż jeszcze wzdrygają przed spotkaniem z człowiekiem obwinionym o współudział w tragedyi Obrenowiczów. Przyjęcie na dworze habsburskim mogło uchodzić za legitymacyę do dalszych odwiedzin. Karadżjordżjewicze zdobyliby nareszcie moralne uznanie.

Z takich obustronnych nastrojów i usposobień wytworzyła się możność urzeczywistnienia myśli spotkania obu władców i ostatecznego usunięcia dawniejszych nieporozumień i niechęci.

W Wiedniu uczyniono naturalnie z wypadku tego akt szczególnej dobroci i łaski sfer austryackich.

Poza tą częścią prasy, która wogóle oświadczyła się przeciw przyjmowaniu „monarchy na rycerskim dworze Habsburgów“, także organy opinii „poważniejszej“, przyjazd zapowiadający się jęły traktować z owym niesmacznym grymasem w rzekomej wyższości, którym Niemcy zawsze rozporządzają względem fizycznie słabszych.

Zdawało się wobec tych głosów wszystkich, że Serbia doznaje naprawdę jakiegoś szczęścia niesłychanego i nadzwyczajnego.

Tymczasem z chwilą pojawienia się urzędowych zapowiedzi podróży, ze strony serbskiej posypały się głosy oburzenia i protestu.

Społeczeństwo jęło demonstrować przeciw brataniu się swego władcy z przedstawicielem państwa zaborczego.

Nie tylko prasa wszystkich niemal obozów politycznych, także organizacye i jednostki zwróciły się przeciw projektowi.

W sposób stopniujący coraz namiętności poczęły się snuć wspomnienia krzywdy doznanej, począł się wytwarzać prąd coraz bardziej stanowczy przeciw wykonaniu zbliżenia.

Król Piotr poczuł się chorym.

Reumatyzm zaczął mu dolegać.

Choroby władców rzadko są przejawami czysto patologicznymi, często się wykluwają ze sytuacyi politycznych.

A wtedy stają się zaraźliwe.

Cesarz austryacki zachorował na katar i chrypkę.

Każdy pojmie, że zanim dwaj chorzy zjadą się ze sobą, trafniejszą jest rzeczą, aby obaj wyzdrowieli.

Odłóżmy widzenie się do chwili, kiedy obu nam zrobi się lepiej...

Lecz opowieść niniejsza zawiera sentencyę.

Zawiera morał pouczający i może pouczający.

Dyplomacya przestała być naprawdę sztuką wzajemnego okpiwania gabinetów.

Usposobienia tłumu stały się czynnikiem doniosłym. Wszystkie fortele wymyślone u biurka mogą się rozbić o rozbudzony instynkt mas, o prąd nurtem szerokim płynący od społeczeństwa. Cała finezya intryg zakulisowych prysnąć może o opór zgotowany przez czynnik pomijany w kombinacyach.

Opinia publiczna zaczyna zdobywać posterunki dotąd dla niej niedostępne.

Jest to jeden z przejawów tych przeobrażeń cywilizacyjnych, które dokonują się wśród mas w tempie coraz szybszem.

Owa poniewierana przez umysły zachowawcze: „Królowa opinia“!

Telegramy.

Odroczona wizyta króla Piotra.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Pełen oburzenia artykuł półurzędowego „Fremdenblattu“ na rzekomy nietakt prasy, komentującej w niedyskretny sposób przyczyny odroczenia króla serbskiego Piotra, wywołał tu ogólną wesołość. Równocześnie bowiem z wiadomościami o odroczeniu tej wizyty z powodu rzekomo niekorzystnego stanu zdrowia cesarza, donoszą urzędowo biuletyny, że stan zdrowia monarchy jest już wprost doskonały. Jasnem więc jest, że odproszenie gościa serbskiego nastąpiło z czysto politycznych względów. Nie mały wpływ na ten krok rządu austro-węgierskiego wywarł wzgląd na kończące się obecnie układy w sprawie reformy austryackich ustaw wojskowych. Rezultat tych układów ogłoszony zostanie w tych dniach, a jest on tego rodzaju, że wywoła zapewne wśród wszystkich niemadziarskich narodowości na Węgrzech wielkie oburzenie. Wszystkie inne bowiem języki, a więc również język serbski, spostponowane zostały w nowej ustawie woj-

O królu północy.

Piękne i smutne było ludowe królestwo króla Geda. Białość i chłód bezgraniczny panował tam wiecznie. Śnieg leżał grubą warstwą, skrzył się, mienił i oślepiał oczy mieszkańców, oczy, które zachowały coś z chłodu i powagi otaczającej ich przyrody.

Król Gedo miłował niezmierzone swe obszary, tonące nieraz tygodnie w rozpaczliwej nocy, kochał krótkotrwałe uśmiechy zorzy borealnej, odległe głosy dusz umarłych, walczące między sobą w pustce śnieżnej — wątłe anemony, rozkwitające tajemniczo, szybko wśród śniegu i również szybko uwiędłe. Każdy najdrobniejszy przejaw bytu kochał swą namiętną wieczyście młodą duszą, dobry miłościwy król Gedo.

Stary był, bieluteńki, jakby śniegiem obsypany, miał już prawie lat sto, ale umierać nie chciał — panicznie lękał się śmierci. Ubóstwiał on życie od chwili, gdy się z niem zetknął, a im bardziej się odeń oddalał, tem rozpaczliwiej przywiązywał się i przyrastał do niego. Starczy, podły, niemęski strach go ogarniał na myśl, że niedługo już utraci wszystko, że śmierć wyrwie mu trzy umiłowane skarby, a biały lodowy, zbity śnieg będzie mu cmentarzem.

Król Gedo miał trzy skarby, które kochał — zdawało mu się dotąd — jak życie...

Cudowny pierścień z różową perłą, lampę wydrążoną w olbrzymim opalu i zjawiskowej urody córkę złotowłosą Palidę o białych powiekach.

Pierścień z różową perłą miał tą właściwość, że wystarczało spojrzeć nań dłużej, by cała smutna ziemia, szare, ołowiane niebo zapłoniło się, jak raj, weselem... pierścień z różową perłą kazał zapominać o łzach i bólu.

A opalowa lampa, rzucająca ciche, śliczne światło, w długie, przewlekłe wieczory, śpiewała staremu królowi o szczęściu, śmiechu i radości wszechświata.

Zaś co do zorzowłosej królewny Palidy, o białych powiekach, to była ona jednym uśmiechem posępnego, lodowego królestwa.

Lecz przyszła chwila, gdy król Gedo obojętniej zaczął patrzeć na swe skarby, czuł bowiem, jak z poza wszystkich umiłowanych rzeczy na ziemi spoziera nań stara, nudna, bezlitosna śmierć.

— Umrzesz — mówiły mu kryształowe mury jego pałacu. — Umrzesz — szeptały mu srebrne zwierciadła w ciągnące się w nieskończoność polarną widziadlane noce. — Będziesz naszym — krzyczały mu nad uchem sine, mroźne, przepastne śniegi...

Król uciekał od śmierci, od jej głosów; porzucał pałac, sprzęty domowników i biegł przed siebie, ze strachu oszalały, biegł daleko, by śmierć oszukać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zjawiła się ona jednak pewnego dnia i cicho, a mocno szepnęła mu jedno, jedyne słowo „pójdź“.

Gedo odejść nie chciał.

Proś, o co zechcesz, daruję wszystko, ale pozostaw mnie życiu — jęknął.

— Oddaj mi pierścień z różową perłą — wycedziła poprzez dwa rzędy trupich, białych zębów, chciwa, nudna bezlitosna śmierć.

A król żył dalej... Czuł się nawet zdrowszym, silniejszym — tylko uśmiechał się rzadziej i częściej dumał o smutkach i płaczach świata. Ale wtedy opalowa, oliwna lampa, siejąca delikatne, błękitne światło wokół, śpiewać poczynała o śmiechu, radości i weselu wszystkich stworzeń pod słońcem — a król gładząc zorzowłosą głowę Palidy, uśmiechał się cicho i był znów szczęśliwy.

Lecz jednej nocy śmierć cichaczem zakradła się ponownie do sypialni króla — szyderczo w pogodne zajrzała mu oczy i szepnęła jak wtedy, cicho a mocno „pójdź!“

— Nie! nie! Bronił się zapamiętale Gedo — zostaw mnie tutaj — ja żyć chcę — muszę!

Śmierć zachichotała ohydnie, kościstą wyciągnęła rękę i chytrze rzekła:

skowo-karnej na korzyść języka węgierskiego. W kołach rządowych obawiano się więc, że wizyta króla Piotra mogłaby być zakłócona także serbskiemi, antyrządowemi demonstracyami na Węgrzech.

Berlin. W tutejszych kołach politycznych nie bez pewnej satysfakcyi przyjęto wiadomość o odroczeniu wizyty króla Piotra w Budapeszcie. Każde zacieśnienie stosunków serbsko-austryackich jest Niemcom nie na rękę, ze względu na wzmagające się interesy handlowe Niemiec w Serbii i ze względu na nową przyjaźń z Rosyą. Fakt, że minister spraw zagranicznych Serbii Milowanowicz obejmie stanowisko posła serbskiego w Berlinie, uważają tu za nowy sukces polityki niemieckiej i rosyjskiej na Bałkanie.

„Dobrodziejstwo historyczne“... w strachu.

Na rycerzy szerokiej „gęby“ wszechpolskiej i szerszej jeszcze wszechpolskiej natury — padł strach, strach wprost śmiertelny. Sprawiły to krótkie doniesienia dwóch lwowskich dzienników, iż podczas świątecznego pobytu namiestnika Bobrzyńskiego w Krakowie i pod jego patronatem przyszedł tu rzekomo do skutku kompromis konserwatywno-demokratyczno-ludowcowy, którego celem jest zwalczanie wszechpolaków przy wyborach. Piszemy rzekomo, ponieważ o kompromisie tym nie wiadomo jeszcze nic pewnego. Wszechpolscy rycerze lwowscy uwierzyli jednakże owym wieściom i zadrżeli z trwogi. A czem ją zdradzają? Otóż tem, że w sążnistym artykule, zamieszczonym w „Słowie Polskiem“, chociaż ich dotychczas o to nikt nie posądzał — z góry zapewniają, że nie mają strachu, że się tego kompromisu nie obawiają. Nadto zaś trwoga śmiertelna przebija z całej treści tego artykułu.

Lecz jest w nim jeszcze coś więcej. Dawno już na tak małym skrawku zadrukowanego papieru nie skupiło się tyle wszechpolskiej blagi, wszechpolskiego samochwalstwa i mściwego jadu, ile w tym artykule. Dano mu tytuł, który już z góry określa cel tej elukubracyi, a mianowicie: Namiestnik — czy Dr. Bobrzyński? Ma to oznaczać, że owego rzekomo kompromisu nie skojarzył namiestnik, jako taki, lecz stary wódz i agitator stańczykowski, pan Bobrzyński. Namiestnik bowiem uczynić tego nie mógł. Dla czego? Bo nie zgadzałoby się to z intencyą korony, ani z interesami państwa austryackiego a bardziej jeszcze nie zgadzałoby się z najświętszymi interesami narodu polskiego, nad którymi i namiestnik czuwać powinien.

Z jakiej zaś racyi ów rzekomy na zgubę wszechpolaków ukuty kompromis tak strasznie ma się sprzeciwiać wszystkim tym interesom — korony państwa i narodu?

Otóż według rozumowania „Słowa“ z tej racyi, że partya wszechpolska to — cały naród polski, to główna podpora państwa i korony, to — cytujemy dosłownie: „**historyczne dobrodziejstwo**“ narodu polskiego.

Kogo, przy czytaniu tych wynurzeń — śmiech pusty nie porwie? Któż oprzeć się zdoła szalonemu wprost wybuchowi wesołości, jaki nowa ta blaga wywołać musi?

Lecz nie dość na tem. To tylko jedna próbka, tej bezbrzeżnej wprost blagi, a jest ich w owym artykule cały legion. Aby zmiażdżyć, zgnębić, sponiewierać zaraz na wstępie Dr. Bobrzyńskiego, organ wszechpolski stawia go na równi ze Skałłonem, który również godził w byt wszechpolaków i rzeczywiście też ich uśmiercił w Królestwie.

Jak każda blaga, tak i ta opiera się na kłamstwie i fałszach. Fałszem jest też zaraz pierwsze to twierdzenie „Słowa“. Wiadomo przecie aż nadto dobrze, że „endeków“ w Królestwie nie rozbił i nie ubił Skałłon, lecz ubiło ich polskie społeczeństwo tamtejsze — a przedewszystkiem... uśmiercili się oni sami. Zupełny ich upadek w zaborze rosyjskim spowodowała wyłącznie i jedynie własna ich nicość, własna ich przewrotność. Skałłon nie miał najmniejszego powodu zwalczać stronnictwa, które ogół polski jedynie deprawowało dezorganizowało i osłabiało, które walczyło jedynie pustym frazesem, szeroką gębą, bezmyślną a szkodliwą konspiracyą z jednej a głupią wprost dyplomacyą z drugiej strony. Społeczeństwo polskie w Królestwie za późno nawet jeszcze odwróciło się od tej partyi, która prócz blagi i kłamstwa nic mu nie dała, a co gorsza jeszcze, na nowe tylko naraziła je klęski i upokorzenia. Bo to dziś już nie ulega wątpliwości, że nowa fala ucisku, jaka spadła po krótkiej chwili swobodniejszego odetchnienia na Królestwo była w niemałej mierze następstwem z gruntu błędnej, lekkomyślnej, buńczuczno-głupiej, albo znów zbyt ugodowej polityki wszechpolskiej.

Ta polityka pełna niekonsekwencyi, nieszczerości a nawet nieuczciwości zgniotła wszechpolaków w Królestwie — a nie złość Skałłona. Dla tego też już z tego względu porównywanie rzekomej obszernej akcyi Namiestnika do taktyki Skałłona niema najmniejszej podstawy ani nawet — sensu.

Tak samo śmieszno niedorzeczną jest cała dalsza gloryfikacya stronnictwa wszechpolskiego, jaka wypełnia aż cztery szpalty tego artykułu „Słowa Polskiego“, gloryfikacya, oparta na starej metodzie „endeków“ równoczesnego obryzgiwania błotem, odsądzania od czci i wiary i od uczuć narodowych wszystkich innych ludzi i partyi polskich. Czytając te formalne apoteozy wszechpolskości, nie wiadomo, czemu więcej się dziwić, czy bezczelnej zarozumiałości czy też wprost bezczelności autora lub autorów tego artykułu. Bo bezczelnością chyba jest wmawianie u czytelników czegoś, co jest jasną, przez tysiące faktów wykazaną nieprawdą?

Cóż np. powiedzieć na to, gdy w tym artykule klika wszechpolska twierdzi o swojem stronnictwie, że wyrosło ono ze świadomości mas polskich? Czyż odrazu nie staje wobec tego przed nami smutna owa „uświadomiona“ galerya chłopów wszechpolskich a la Paduch, Wiącek, Fiedler? Albo jakiem mianem nazwać zawarte w owym artykule twierdzenie, że dopiero wszechpolacy wydobyli społeczeństwo polskie „z bezładu politycznego“, wobec faktu, iż właśnie to stronnictwo przez całe lata ostatnie szerzyło w społeczeństwie naszem korupcyę, zamęt, rozstrój i anarchię? A wprost wstrętną jest już dalsza samochwalba tych, którzy dla prywaty rozbijali i dezorganizowali Koło polskie w Wiedniu — iż oni jedynie dążyli i dążą do wytworzenia Koła idealnie solidarnego. Tak, zapewne — do wytworzenia Koła solidarnego w zaprzedawaniu interesów kraju za ordery tłuste posady i teki ministrów!!

„Poparciem najlepszych w kraju żywiołów“ śmie się dalej chlubić organ stronnictwa, od którego dziś z odrazą odwraca się każdy normalnie uczciwy człowiek w kraju...

Lecz ta pełna fałszów i kłamstw apoteoza była potrzebna organowi „dobrodziejstwa narodowego“ aby „wykazać“, że namiestnik, organizując rzekomo „zamach na wszechpolaków“, dopuszcza się wprost... narodowej zbrodni.

Obelgi, oszczerstwa i zarzuty miotane następnie na inne stronnictwa polskie, tworzące ów rzekomy anti—endecki kompromis, są tak nikczemne i ordynarne, że ubliżylibyśmy tym stronnictwom, gdybyśmy brać je chcieli w obronę przed tego rodzaju atakiem. Jedno tylko warto tu przytoczyć: gonitwę za mandatami dla mandatów tylko śmie zarzucić stronnictwom tym partya, której wodzowie rujnowali się wprost na zdobycie poselskich mandatów drogą nikczemnej korupcyi, kupowania głosów, deprawowania wyborców! Dziesiątki tysięcy wydał na to hr. Skarbek przy ostatnich wyborach w Gródku, Samborze, a i szef stronnictwa kamienice swą byłby stracił — w gonitwie za mandatem i zaszczytami. Jakże to małe i... wprost niegodziwe!

Albo — jak wygląda zarzut bezprogramowości, rzucony w twarz innym stronnictwom, w ustach ludzi i którzy swój „program“ codziennie zdradzali, u wszystkich stronnictw żebrali poparcia i jałmużny a w końcu — oni, rzekomi stróże czystości patryotyzmu polskiego, doszli aż do sojuszu z płatnym sługą żandarmeryi rosyjskiej, ks. Stojałowskim...

Nie dziw więc, że tego rodzaju partyę ogarnął strach śmiertelny na samą wieść, że społeczeństwo zabiera się nareszcie do sądu nad nią, do

---

Daruj mi opalową, śpiewającą lampę.

W dzikiej trwodze przed śmiercią oddał ją stary król..

I został żywy w swoim pałacu sam, z jednym, ostatnim skarbem, krwią swego serca, radością oczu, koroną swych dni, z królewną Palidą. Była mu ona jedyną osłodą, bo Geda coraz częściej nawiedzały teraz krwawe, niepocieszone żale i głuche zwątpienia.

Jego umiłowana ziemia wydawała mu się obecnie beznadziejnie ciemną i szarą.... Ludzie zatrważająco bladzi i nędzni. Często płakał... Na mrozie łzy jego ścinały się w lód i jak wielkie, zimne brylanty na lód padały.

Lecz wtedy przychodziła doń królewna Palida, siadywała mu stóp i złote, płynne rozpuszczała włosy. Jasność napełniała wówczas ponurą, surową i opustoszałą komnatę królewską, jasność ogromna, która przenikała mury i okna pałacu, przesiąkała przez grube, lodowe szyby i trymfalnie w niebo wzlatywała. Ludzie mawiali w zbożnym zachwycie:

„Zorza rozbłysła północna“.

Ale to były tylko blaski cudnych, długich, pachnących warkoczy Palidy, królewskiej córy o białych powiekach.

Ach! Jakim szczęściem dyszało wtedy młode serce Geda. Ach jakże uwielbiał on w takich chwilach dobroczynne życie!

— — — — — — — — — — — — —

Powróciła... powróciła jednak natrętna — jak władczyni niezłomna — szara, straszna, nawalna śmierć...

— Teraz jesteś moim — drwiąco wybełkotała i czarną czelność ust pochyliła nad królewskiem czołem...

Gedo uniósł się bezwstydnym, odrażające pokornym szlochem... Zimnym potem oblany, jak tchórz drżał, jak niewolnik tarzał się w prochu, jak nędzny czerw wił się skulony u nóg śmierci, a strach ostrozponny nim targał i wył: „Litości, zmiłowania! Boję się! Ja żyć chcę!“

Śmierć nie ustępowała tym razem i obojętnie powtarzała swoje: „pójdź!“

A naraz nieoczekiwanie szybko skłoniła się nad starcem: „Będziesz żył wiecznie i będziesz młodym... ale oddaj mi...

Ostatnie jej słowo utonęło w piekielnym chichocie.

Król zrozumiał jednak... A musiała to być rzecz potworna, bo zsiniały i sztywny zwalił się na ziemię jak martwy.

Po chwili powstał z trudem, oczy opuścił na ziemię i niedostrzegalnie białą, starą potrząsnął głową, jakby coś potwierdzał, na coś przyzwalał.

Później, wlokąc za sobą gronostajami podbity purpurowy płaszcz, niby krwawy ślad zbrodni — wyszedł z komnaty — wyszedł, trzęsąc łopatkami, zgarbiony, złamany brzemieniem podłości i wstydu...

— — — — — — — — — — — — —

Ciemność zaciążyła nad łeżnym krajem Geda. Niepocieszona ciemność, głucha, rozpaczliwa noc.

Królewska córa Palida umarła i sine pochłonęły ją śniegi.

Ludzie dookoła szlochali z męki...

Król tylko żył... i żyć musiał wiecznie... niepojęta metamorfoza nastąpiła w nim. Wyprostował się... policzki nabiegły mu krwią — oczy rozbłysły... bujny, falisty włos okolił mu skronie. Stał się znów młodym i pięknym. Lecz myśli jego były teraz siwe i stare, jak świat...

Jak świat starą i siwą była teraz jego dusza w kwitnącej powłoce.

Stare i wyschłe było teraz króla serce...

A on sam, dawniej miłośnik, bałwochwalca życia, znienawidził je wszystką mocą swego jestestwa, znienawidził po raz pierwszy, gdy pojął cały jego potworny przymus i nieuleczalną jego nędzę...

Kaema.

wymierzenia jej należytej kary. A klika wszechpolska dobrze czuje, że kara to będzie ostra i surowa, bo już sama przewiduje, iż straci dużo mandatów. Więc kwili z katońskim piskiem a głosem drżącym woła... „nie o mandat nam chodzi!"

Jako atak na dr. Bobrzyńskiego artykuł ten jest więc zupełnie chybiony. Nie jesteśmy zwolennikami wpływania władz na wybory — w tym wypadku atoli oświaeczyć musimy: Jako Polak i obywatel Dr Bobrzyński miałby w tym wypadku wszelkie prawo starać się o to, aby raz wreszcie wytępiono u nas jadowity chwast wszechpolski, — a nawet jako namiestnik ma obowiązek czuwania nad tem, iżby klika wszechpolska ponownie nie zanieczyściła reprezentacyi kraju we Wiedniu żywiołami a la „bohaterowie" ..nobrzeskiego procesu.

Artykuł ten „Słowa Polskiego" jest też tylko nowym dowodem, iż wszechpolacy sami już widzą zupełne swoje moralne i polityczne bankructwo i drżą tylko ze strachu przed sądem narodu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Podejrzany panegiryk.

W numerze 189 „Czasu" ze środy dnia 26 b. m. pojawił się artykuł, który zakrawa na panegiryk dla... ministra Głąbińskiego. Artykuł ten ukrywający się skromnie w mało poczytnym dziale ekonomicznym, dotyczy wpradzie tylko nowej chłodni wojskowej w Krakowie oraz korzyści, jakie z dzierżawy tej chłodni ciągnęły Krak. Tow. rolnicze i krajowy Związek mleczarski; napisany przytem został głównie w tym, jak się zdaje, celu, aby nakłonić władze wojskowe do dalszego wydzierżawienia owej chłodni rzekomemu Towarzystwu. Ale napisany niezręcznie, z przesadnym, a tak często u nas praktykowanym bizantynizmem dla kazdego fraka ministeryalnego, może być właśnie w tej chwili, podczas walki wyborczej wyzyskany przez wszechpolaków jako reklama dla dra Głąbińskiego. Byłoby to szkodliwem tem bardziej, ponieważ artykuł ten zawiera właśnie do rzekomej zasługi obecnego ministra kolejowego dużo niedokładności, a nawet twierdzeń wprost niezgodnych z prawdą Wszechpolacy „drobnostkami" takiemi, jak wiadomo, nigdy się nie krępują, aby jednakże zapobiedz wprowadzeniu w błąd szerszych kół naszych, uważamy za nasz obowiązek niedokładności owe i fałszywe sprostować i rzekome zasługi dr Głąbińskiego w tej sprawie do właściwej sprowadzić miary.

Otóż w artykule tym powiedziano, że chłodnia oddała ogromne usługi eksportowi niektórych produktów rolniczych naszego kraju, zwłaszcza masła, że mogłaby — w razie wydzierżawienia jej na czas dalszy Towarzystwu rolniczemu, ułatwić zorganizowanie u nas na wielką skalę także wywozu mięsa, a nadto stać się prawdziwem dobrodziejstwem dla mieszkańców Krakowa, gdyby rozpoczęła wykonywać drugie swoje zadanie, fabrykacyę sztucznego lodu, ponieważ istniejąca dziś w naszem mieście jedna tylko tego rodzaju fabryka całego zapotrzebowania pokryć nie jest w stanie. Fakt zaś, że chłodnia owa istnieje i że wydzierżawioną została Tow. rolniczemu przedstawiono jako wielką zasługę dr Głąbińskiego dla dobra publicznego.

Otóż w rzeczywistości sprawa ta wraz z rzekomą „zasługą" dr Głąbińskiego tak się przedstawia:

Przedewszystkiem fakt, że chłodnia ta wogóle powstała, nie jest wcale zasługą dr Głąbińskiego, lecz wyłącznie owocem zabiegów hr. Dieduszyckiego i dr Szarlitta, zabiegów mających na celu bynajmniej nie wyłącznie budowę lodowni, lecz zrealizowanie wielkiego planu Szarlitta zorganizowania u nas — w całym kraju hodowli bydła na sposób duński, a w ścisłym z tem związku także zorganizowania eksportu mięsa na wielką skalę na targ wiedeński. Chłodnie, zbudowane przez Wetzlera dla wojskowości miały służyć do składania w nich kilku tysięcy bitych wołów. Projekt ów posiadający ogromną doniosłość dla naszego kraju, skończył się — właśnie dzięki interwencyi dr Głąbińskiego u Wetzlera, z którym zaznajomił go dr Szarlitt, jedynie na tem, że dr Głąbiński, po za plecami Szarlitta zawarł umowę z Wetzlerem, ograniczającą się jedynie do produkcyi lodu, oczywiście nie dla dobra kraju, lecz na rachunek spółki Głąbiński-Wetzler.

Dowodem tego ta okoliczność, że gdy dr Szarlitt, dowiedziawszy się dopiero z odnośnych artykułów „Naprzodu" o tym poza jego plecami między Wetzlerem a Głąbińskim zawartym układzie, zwrócił się do Wetzlera z żądaniem wyjaśnienia, dlaczego jemu, (Szarlittowi) jako projektodawcy, nic o tym kontrakcie nie powiedziano, otrzymał od Wetzlera, naówczas para czyli członka Izby panów (z łaski dr Głąbińskiego) krótką a węzłowatą odpowiedź, że kontrakt ten, jako dotyczący tylko lodowni, z jego projektem nic nie ma wspólnego. Gdy zaś dr Szarlitt w artykule, zamieszczonym w maju r. z. w „Neues Wiener Tageblatt", bez ogródki zarzucił, że w ten sposób ze sprawy publicznej zrobiono interes prywatny, ani Wetzler, ani dr Głąbiński nie zaprotestowali ani twierdzenia tego nie zdementowali. — Faktem dalej jest, iż wydzierżawienie chłodni czy lodowni krakowskiej Towarzystwu rolniczemu nastąpiło dopiero wówczas, gdy poseł Breiter wniósł dotyczącą interpelacyę w Izbie poselskiej. Innemi słowy: Gdyby sprawa ta nie była się dostała przzd forum parlamentu, założenie owej chło-

dni i lodowni byłoby po dziś dzień prywatnym interesem spółki Wetzler-Głąbiński i fabrykacya w niej lodu odbywałaby się na ich rachunek.

Najdobitniejszym zaś dowodem tego, iż wydzierżawienie lodowni Towarzystwu rolniczemu, nie było bynajmniej zasługą — lecz wyłącznie ostatnią deska ratunku dla skompromitowanego odnośnemi rewelacyami ówczesnego prezesa Koła, jest chyba fakt, że wydzierżawienie jej nastąpiło tylko na **jeden rok**. Rzekoma owa bezinteresowność i miłość dla kraju, którą się dr Głąbiński wówczas zasłaniał, trwała tylko tak długo, aż sprytny bankier wiedeński Wetzler osiągnął przez dr Głąbińskiego to, do czego zmierzał od początku w całej tej sprawie, a mianowicie: krzesło para w austryackiej Izbie panów.

Tak się cała ta sprawa — a zwłaszcza rzekoma owa „zasługa“ dra Głąbińskiego przedstawia w nagiej rzeczywistości. Umiał on zresztą zawsze w podobny sposób łączyć prywatne swoje interesy ze sprawami dobra publicznego, lecz ten wypadek jest chyba jednym z najjaskrawszych. To też odsłoniliśmy go w całej pełni, ażeby zapobiedz dalszym legendom o zasługach dr Głąbińskiego i wyzyskiwaniu tych legend przez jego stronników przy wyborach.

Metody „stosowane“.

III.

Nigdzie nie doznają żadne metody tyle z jednej strony stosunkowego zastosowywania do stosunków, z drugiej zaś tyle dowolności, ile przy... wyborach. Ale bo też to wybory, a wybory; a przy każdych z nich i wszędzie są interesowani święcie przekonani, że właśnie te są kluczem do przyszłości. Grupy interesowanych wieszczą znów w sobie bardzo różnych przedstawicielach arcyniejednakich interesów. I nie dziw, bo wybory to publiczna (często polityczna) giełda życiowa.

I tętno do zwykłej giełdy podobne i formy zbliżone i „idea“ niezbyt różna.

Gdy na zwykłej giełdzie zmieniają się metody i środki w sposoby i sposobiki próbowania szczęścia i branie na kawał jawnie rezentantów głośno określonych interesów pieniężnych, to na giełdzie wyborczej odbywają się podobne zabiegi operacyjne z wyborcami dla utajonych aspiracyi kandydata. Mianownik tu i tam najczęściej wspólny. Ale o ileż z punktu etycznego widzenia gorsze, bo niemoralniejsze, są te manewry wyborcze?!

Myśmy tak już do nich przywykli, czyli lepiej, nas tak już do nich przyzwyczajono, że one nas nie rwią. Moralność tu jest często ta sama, co przy sprzedaży konia, gdy ktoś zataja rozmyślnie wady jego, a potem chwali się tem jawnie.

Ba, są nawet specyaliści „macherzy“ wyborczy z amatorstwa (?) i sami z tego dumni i przez innych za „zręczność“ podziwiani. Przy wyborach wolno wszystko tylko pod warunkiem, że odnośny jest „naszym“.

Tak, bo uczciwość w życiu jest dwojaka. Jedna, jako taka, ta niczem nieskażona, idealna, której chcąc się dopatrzeć, trzeba mieć nadzwyczajne oczy i dużą dozę dobrej woli oraz pobłażliwości, a druga ta praktyczna, najczęstsza, zakazująca wyznawcy jedynie konfliktu z ustawą karną. Według niej wszystko uczciwe, co... nieuchwytne. Gdy takiemu uczciwemu szczęście nie dopisze, powiadają o nim przyjaciele: „On taki uczciwy, a taki zdolny, co się też jemu stało?!“ Odpowiedź prosta: źle zastosował metodę. Czyli go może szkoda? Nie, bynajmniej.

Straszną jest metoda, jaką stosuje społeczeństwo do nieletnich kandydatów na przestępców. Mamy tu na myśli owe gromady opuszczonych, zaniedbanych i zdemoralizowanych dzieci, pozostawionych samym sobie i złu na bruku wielkomiejskim. Tu najlepsze chęci i największa fachowość władz nie wskórają, gdy brak jest środków na zaradzanie zepsuciu i przeciwdziałanie przestępstwu w zarodku. A to jest rzeczą społeczeństwa, jego organizacyi i ofiarności. Co grosza marnuje się na wydatki bezcelowe? Gdyby tylko już te pieniądze, jakie wydaje się na kwiaty dla nieboszczyków, przeznaczyć na cele ochrony ogółu przed przyszłymi przestępcami, ileż dobrego zrobiłoby się dla siebie, przyszłych pokoleń i dla samych nieletnich adeptów zła!

Jest to konserwatoryum i konserwowanie, prawda, że sensu largo, ale bezcelowe, bo nieużyteczne. Nonsensem byłoby tu twierdzić, że ofiarowano kwiaty nieboszczykowi. Rodzina osoby zmarłej zanadto — tak przyjąć należy — dotknięta być winna stratą tejże, iżby zachwycać się miała przesłanem jej kwieciem, nieliczącem wręcz z żałobą. A pamięci zmarłego? Czyż to nie banalne? Także „metoda“, której stosowanie polega na braku zastanowienia nad tem, co się robi. Bywają grzechy i bez złej woli, a to grzech społeczny. Trudno go też odeprzeć motywem popierania danego przemysłu, lub handlu.

Łatwiej jest uczyć, niż nauczyć się rozumu bez współdziałania bliźnich. To też bliźni wyręczają się wzajem w tych praktycznych lekcyach życiowych także skwapliwie, jak chętnie starsze kobiety znów lubią leczyć i swatać. Ale wróćmy do tematu. Każdy z nas, kto jest z natury i z wychowania grzecznym, zrobił to smutne doświadczenie, że stosownie do tezy o grzeczności z „Pana Tadeusza“ ludzie często nie chcą poznać się na niej, względnie zapoznają ją z rozmysłu.

Zdaje im się widocznie, że człowiek, który im się grzecznie kłania stale pierwszy t t p., mniej jest już przez to samo wart, i że w ten sposób daje dowód, iż nietyle znaczy co oni sami. Ot, sądzą chyba po sobie, ale przez to istotnie uczą rozumu i oduczają innych grzeczności. Trudno, kto szanuje się, ten musi dbać o siebie. Jakże smutno potem niejeden z owych „nauczycieli“ przy słusznym odwecie wygląda, zwłaszcza gdy uzasadni mu się przy sposobności różnicę skali porównawczo. Taki pan winien jednak żal żywić wyłącznie ku sobie, względnie skierować go do niepraktycznie dlań przez niego zastosowanej jego własnej metody.

Dzierżawa teatru krakowskiego.

Krakowska Rada miejska powzięła na czwartkowem swojem posiedzeniu uchwałę, dla kulturalnego życia miasta naszego pełną wielkiej doniosłości, — uchwałę, która bodaj czy znajdzie uznanie w szerszych kołach obywatelstwa miejskiego.

Uchwała ta dotyczyła wydzierżawienia miejskiego teatru krakowskiego, teatru imienia Słowackiego, na dalsze sześciolecie. Z ofert zgłoszonych co do tej dzierżawy, komisya teatralna jako nadające się do uwzględnienia wybrała dwie, mianowicie ofertę dotychczasowego dyrektora i dzierżawcy pana Ludwika Solskiego, oraz ofertę znanego artysty operowego, znakomitego wykonawcy bohaterskich partyi oper Wagnera p. Aleksandra Bandrowskiego. Ponieważ wskutek nieobecności jednego z członków komisyi na decydującem w tej sprawie posiedzeniu obie oferty otrzymały równą ilość głosów, komisya przedstawiła je na czwartkowem posiedzeniu do wyboru Radzie miejskiej aequo loco, jako równorzędne.

Opinia publiczna w mieście na tę równorzędność nie bardzo się godziła. Wobec braków i licznych niedomagań, jakie wykazywała scena krakowska zwłaszcza w ostatnich latach pod kierownictwem dyrektora Solskiego, opinia publiczna nie była dla niego łaskawą — i przychyliła się stanowczo na korzyść drugiego kandydata, p. Aleksandra Bandrowskiego.

Tymczasem krakowska Rada miejska tego niezadowolenia naszej publiczności nie uwzględniła, lecz 34 głosami na 58 oddanych wogóle przyznała dzierżawę teatru krakowskiego na dalszych lat sześć ponownie panu Solskiemu. P. Aleksander Bandrowski otrzymał 24 głosów.

Czy i o ile przyczyniła się do takiego — dla tysięcy obywateli miasta niespodziewanego rezultatu głosowania, brzydka, fałszem i paszkwilem posługująca się agitacya zwolenników dotychczasowego dyrektora przeciwko p. Bandrowskiemu, na razie dociekać nie będziemy. Wartoby jednakże stwierdzić, czy i w jakiej mierze w tej właśnie agitacyi brał udział sam pan Solski. — Jest godnem najwyższego ubolewania, że w tego rodzaju sprawie, znów jako środek walki pojawiły się paszkwil i oszczerstwo. Ubolewać nad tem należy zaś tembardziej, ponieważ tego rodzaju niegodziwy wprost sposób walki i zaczyna się w Krakowie zagnieżdżać na dobre i zatruwać całe nasze stosunki miejskie.

Dziś sprawa już przesądzona, a jakkolwiek nie po myśli większości naszej publiczności, pogodzić się z nią trzeba. Przyznajemy się otwarcie, że i my pragnęliśmy innego wyniku głosowania, uważając zmianę dzierżawcy teatru naszego, za nieodzowny warunek odrodzenia, odświeżenia naszej sceny. Lecz stało się — i dziś wypada tylko z faktu tego wysnuć dalsze konsekwencye.

Przedewszystkiem więc uważamy za wskazane przestrzedz p. Solskiego, ażeby w tem wotum Rady miejskiej nie dopatrywał jakiegoś votum zaufania dla siebie i swej działalności dyrektorskiej. Na ten bowiem wynik głosowania złożyły się w pierwszym rzędzie polityczne względy, o których tu obszerniej rozpisywać się nie chcemy. W każdym razie p. Ludwik Solski wielki by popełnił błąd, gdyby to votum uważał za sankcyonowanie dotychczasowego swego systemu. Niechże raczej weźmie pod rozwagę silną opozycyę, jaka się nawet w Radzie odezwała przeciwko jego prowadzeniu sceny i niech uważa to za bardzo poważną przestrogę pod swoim adresem. Niechże weźmie dalej pod rozwagę wszelkie zarzuty, jakie podnosiły się u nas w prasie przeciwko licznym jego dotychczasowym nadużyciom i błędom, niech uprzytomni sobie zwłaszcza to jedno, że zbytnia oszczędność i nabywanie dóbr przez dyrektora nie jest na miejscu tam, gdzie rozchodzi się o dobro sztuki polskiej i kulturalne potrzeby naszego społeczeństwa. Spodziewamy się też, że nauka ta nie pójdzie w las, że pan Ludwik Solski z takim trudem dopiero zdobywszy dalszą dzierżawę, uwzględni wszelkie czynione mu uwagi, także w naszym piśmie, i usilnie odtąd starać się będzie, ażeby także publiczność krakowska i nasze siły artystyczne z jego kierownictwa zadowolone były.

Gdy już decyzya zapadła, nowych trudności robić mu nie będziemy, lecz nie przestaniemy nadal krytycznie spoglądać na prowadzenie naszej sceny, najważniejszej w całej Polsce.

FACYATKI KULTURY KRAKOWSKIEJ.

Poeta-dandy.

Typ zupełnie nowy, dotąd nieznany. Rasowy talent. Taki całkiem inny od „rozczochranych“ geniuszyków najmłodszej Polski, tych w pelerynach i w kalabryjskich kapeluszach. Bardzo wytworny, pański, dystyngowany. A przytem ten lekki, ledwie uchwytny odcień wykwintnego zmęczenia, nonszalancyi.

Poeta-dandy.

Sam nawet nie wie, jak się stał twórcą. Było coś tak: ciocia hofratowa zaniosła do redakcyi „Spichlerza“ wiersz, wpisany przez młodego poetę do „sztambucha“ kuzynce Kizi. Wydrukowano. Zaś za protekcyą stryjcia kanonika, zamieścił inny poważny miesięcznik sonet: „Z przeszłości“.

Od tego czasu szły subtelne nastroje jeden po drugim. O królewnie, która karmiła senne łabędzie na zaczarowanym stawie, o paziach zadumanych; czasem podniósł się wyżej gors koszuli frakowej — i zabrzmiał głos rycerski, pancerny, głos rasy...

Bo poeta-dandy umie połączyć echa tradycyi z osobistymi nastrojami, kojarzyć kunszt życiowy z twórczością. Tyle pieśni, ile życia.

Życia bardzo towarzyskiego. pełnego delikatnych niuansów. Więc zjawia się w kawiarni tylko popołudniu, sam, na godzinę, aby przeczytać dzienniki, zupełnie przyzwoicie. Trawić noce całe, jak ten mob „artystyczny“, na improduktywnych rozmowach kawiarnianych, — o la la!

Na to jest zanadto indywidualnym. Woli raczej zaznaczyć swój dobry smak świetnie skrojonem ubraniem, oryginalną orchideą w butonierce. Woli czarować jako *causeur* na *Jour'ach* i *fixach*, podkreślając *pointe'y* konwersacyi umiejętnym, dyskretnym gestem.

Starsze panie, patrząc, jak młody twórca bawi młodsze pokolenie, szepcą:

— Co za *charmant garcon* ten Bolek...

— Taki *bien*, tyle poczucia miary...

— I ten ton jego cery, matowy, interesujący...

— Jak on się ślicznie kłania, *remarquez vous*

comtesse? A przytem podobno pisuje wiersze. Muszę powiedzieć memu Stasiowi, aby napisał o nim recenzyę...

...A poeta-dandy, wróciwszy z rautu, czy z fixu do domu, siada do miniaturowego biurka i pisze sonet o Atlantydzie, o opadzie śniegu, o minstrelu.

* * *

Za lat 25 pojawi się u młodego twórcy, który wtedy będzie już obywatelem — poetą, — deputacya z podziękowaniem „za pracę owocodajną, którą jubilat podjął z takim zapałem na niwie poezyi ojczystej, nie dając się odstraszać cierniami, którą się zwykło spotykać na tej drodze".

Zaś jubilat, choć wzruszony, odpowie ze zwykłym sobie wdziękiem, podkreślając swoim dyskretnym, umiejętnym giestem, okrągłe, potoczyste zdania.

Bo poczucie miary, dystynkcya, idzie za rasowym talentem aż na Skałkę.

Emil Henner.

Z teatru.

„Marzyciel", trzy akty dra Tadeusza Kannenberga.

P. dr. Tadeusz Kannenberg autor, jak mi się zdaje, dwóch sztuk, granych na deskach Teatru ludowego, zapragnął spróbować swoich sił na szerszem polu i wystawił swego „Marzyciela" w Teatrze miejskim.

Marzenie tego początkującego pisarza napotkało na bardzo ciężkie przeszkody. P. Kannenberg jest w gruncie rzeczy liryczną naturą, co dla techniki dramatycznej stanowi czynnik zabójczy. Dla Teatru ludowego mogły wystarczyć właściwości talentu debiutującego autora „Urzędnika"; wobec sztuki wystawionej w Teatrze miejskim trzeba być jednak z całą krytyczną rezerwą...

Za temat posłużyła p. Kannenbergowi odwieczna historya o marzycielu, którego tragedyą jest rozdźwięk między rzeczywistością a snami jego duszy. Ohé! W takich okolicznościach. gdzie tysiące jak najlepszych reminiscencyi nasuwa się widzowi w teatrze, jeden tylko może atut usprawiedliwić autora: oto musi inaczej opracować to, co przed nim tylekroć już opracowano. P. Kannenberg opowiadał nam swoją historyę zanadto taksamo, jak jego poprzednicy i, — co gorsza, — posługiwał się tymi samymi środkami, których używał w Teatrze ludowym. Liryzował i czynił wrażenie skrzypka, który przeciąga nazbyt tony, aby grać bardziej „uczuciowo".

Dzielny zespół artystów naszego teatru czynił, co mógł, aby uchylić sztukę p. Kannenberga od zagłady. Wytrwali mężnie do ostatka pp: Weychert (Jan), który dźwigał na swych barkach „Marzyciela", dalej Sosnowski, Krysińska, Stanisławski, Maryański, Jednowski, Mielnicki, Stępowski, Węgrzyn Maks, Miarczyński Jarszewska, i Węgrzyn Józef. P. Siemaszko szarżował, jak zwykle.

Trzeci Maj.

Trzeci Maj. Towarzystwo Szkoły Ludowej wydało z okazyi uroczytości Trzeciego Maja odezwę w której czytamy:

W sto lat po zaprzysiężeniu przez Króla i Stany wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja, dnia 3 Maja 1891 r. rzucono w Krakowie myśl, aby ku uczczeniu tego najszczytniejszego w dziejach Polski momentu, stworzyć organizacyę, któraby otoczyła opieką szkolnictwo polskie, zakładała nowe szkoły tam, gdzie im grozi niebezpieczeństwo, a więc przedewszystkiem na kresach.

Z tej myśli zrodził się czyn. Ziarno, w porę rzucone w urodzajną glebę, wydało plon: dorobek dwudziestoletniej pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Co T. S. L. dla sprawy narodowej uczyniło, nie tu miejsce przypominać. Każdy rok w dziejach jego rozwoju zaznaczał się przyrostem nowych szkół i placówek oświatowych, wydzieraniem tysięcy dziatwy polskiej z pod wrogich nam wpływów. W kraju powstają coraz to nowe i coraz doskonalsze bursy, otaczające opieką uczuca się młodzież najuboższą z miast i wsi. Tysiące czytelń i bibliotek T. S. L. powstaje i rozwija się w ogniska oświaty narodowej, przez tysiące odczytów, obchodów narodowych i przedstawień scenicznych, przez setki tysięcy wypożyczanych co roku książek płynie i dociera do ludu myśl i kultura polska.

2 Gimnazya realne, 2 Seminarya nauczycielskie, 5 szkół wydziałowych, 100 szkół ludowych, 147 kursów nauki początkowej, 30 kursów uzupełniających przemysłowych, 18 burs, 14 ochronek i 11 Domów ludowych, oraz z górą 2000 czytelń ludowych oto dwudziestoletni dorobek T. S. L., oto owoc twórczych sił polskiego narodu w dziedzinie oświaty na przestrzeni od Zbrucza po Ostrawicę.

Podejmując zadania często ponad siły, T. S. L. postępuje w myśl testamentu, przekazanego mu przez nieśmiertelnego wieszcza i założyciela Towarzystwa Adama Asnyka:

Miejmy nadzieję, nie tę lichą marną
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi, jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy odwagę, nie tę jednodniową
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nieda się zepchnąć z swego stanowiska.

Nie tylko ze zdobytego stanowiska ustąpić, ale wciąż naprzód iść w obronie tego, co nasze, a co nam obca moc wydarła — jest hasłem Towarzystwa Szkoły Ludowej! Z tem hasłem idzie ono na przebój i z otwartą przyłbicą podejmuje walkę: z naporem i przewagą wroga z jednej a z biernością i apatyą tych, którzy dotąd w szeregach jeszcze nie stanęli, z drugiej strony.

Dzień rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja w r. b. to zarazem Jubileusz Dwudziestolecia T. S. L. to święto dożynek instytucyi, która niesie plon narodowi, plon obfity, a, da Bóg, będzie jeszcze obfitszy w dalszych latach.

Wierzymy też, że społeczeństwo polskie, dla celów T. S. L. zawsze ofiarne, w roku bieżącym jubileuszowym jeszcze wydatniej niż w latach poprzednich cele narodowe poprze i na tradycyjny doroczny Dar Narodowy Trzeciego Maja jeszcze hojniejsze, niż dotąd, rzuci ofiary.

Pan możny i chłop ubogi, starzec i dziecko, niewiasta i mąż, każdy odpowiednio do możności niech dorzuci swój grosz do wspólnej skarbnicy, niech przyłoży ręki do dzieła, którego podstawą miłość ludu i odbudowa wolnej Ojczyzny. We wspólności myśli i wspólności celów tkwi nasza nadzieja w odrodzenie narodu!

Obchody 3-go Maja. Jutro we wtosek 2 maja odbędzie się w Resursie urzędniczej w Krakowie uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi 3-go Maja. Program urozmaicony. — Słowo wstępne wypowie p. Kazimierz Bartoszewicz. Część deklamacyjną objął p. prof. Balicki, a w części muzycznej wezmą współudział pp.: Filipkówna, Romanowski. Chór męski urzędników kolejowych pod batutą p. Mendochy, prof. Korbel i Kł., oraz młodzitki pianista Miecio Munz. Bliższe szczegóły w programach. Wstęp dla członków 50 hal. Początek punktualnie o godzinie 9 i pół wieczorem. W czasie koncertu drzwi do sali będą zamknięte. Bilety nabywać można w sekretaryacie Resursy.

Klub urzędników poczty i telegrafów w Krakowie z okazyi nadchodzącej wiekopomnej Konstytucyi 3 go Maja, przekazał pięćdziesiąt koron na szkołę polską w Frysztacie. Urzędnicy pocztowi, przykuci do ciękiej pracy zawodowej, nie mogą brać czynnego udziału w tej najszczytniejszej walce przeciw wynarodowieniu i zachowaniu nieskażonych serc naszej dziatwy, jednakowoż głęboko odczuwają potrzebę bronienia mowy i obyczajów polskich tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo, a więc przedewszystkiem na kresach.

Wieczór 3-go Maja w Wieliczce. Donoszą nam z Wieliczki: Dnia 3 go Maja urządza tutejsze Towarzystwo polskiej młodzieży akademickiej uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 120 rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Daną będzie jednoaktówka Jana Łady p. t. „Jak liście z drzew strącone", oraz St. Wyspiańskiego „Warszawianka". Towarzystwo dokłada wszelkich starań, by przedstawienie wypadło jak najlepiej.

KRONIKA.

Z niedzieli. Ostatnia z kwietniowych, o których nigdy nie można na pewne z góry powiedzieć czy będzie pogodną czy nie. W kwietniu jest każdy szanujący się człowiek sceptykiem: ubrać zarzutkę czy pójść w niedzielę na błonia całkiem „blank", — oto jest pytanie. Chwała kalendarzowi mija już, mija ostatnia niedziela kwietniowa i sceptycyzm ubraniowy rozwiewa się u progu poniedziałku majowego. Przynajmniej będzie się miało iluzyę. że deszczyk majowy jest rzeczywiście wiosennym, a nie kapuśniaczkiem kwietniowym. Nie należy rozwierać iluzyi.

Równocześnie poprzedza ta niedziela dzień świąteczny dla pracującego proletaryatu, dzień 1 maja, zaledwie dwa dni zaledwie dzieli ją od uroczystości narodowych 3-go maja. Pochody z czerwonym sztandarem, uroczystości w znaku orła polskiego. Kwietniowi jednak powinniśmy być wdzięczni w każdym razie, jako że przyniósł nam gości słowiańskich. Uczucie łączności słowiańskiej przybiera konkretniejsze kształty.

I jeszcze jedna sprawa, i to bardzo nastrojowa: zwycięstwo Dymitra Samozwańca — Solskiego nad Lohengrinem — Bandrowskim. Całe miasto „rozteatralnione". Ale bo też kto ma do dyspozycyi tylko łabędzia, ten musi ustąpić silniejszemu, który rozporządza „niebieskim rajskim ptakiem..." C'est la vie.

Restauracya wieży Maryackiej. Roboty około odrestaurowania alarmowej (wyższej) wieży kościoła N. P. Maryi rozpoczną się w dniach najbliższych. Górna jej część była niedawno odnowiona; obecnie mają nastąpić dalsze prace około części dolnej.

W pierwszym rzędzie cały dach zostanie zdjęty, jego miejsce zastąpi inny, trwalszy i bardziej wytrzymały w razie ewentualnego pożaru. Dotychczasowe schody drewniane zostaną usunięte, na ich miejsce projektują wygodne schody żelazne, umożliwiające również dogodniejszy dostęp dla zwiedzających wieżę, lub też zostanie zaprowadzona winda. Rozpatrzone już przez komisyę, do której wchodzą reprezentanci gminy i wybitniejsi konserwatorzy krakowscy, plany restauracyjne, mają na pierwszym względzie zabezpieczenie wieży przed katastrofą pożaru. Fundusz odpowiedni, jak wiadomo, został już w części uzyskany od rządu i Wydziału krajowego w formie subwencyi.

Prace około Wystawy „Związku artystów", której otwarcie nastąpi dnia 3 maja, w budynku po dyoramie grunwaldzkiej, są już na ukończeniu. Wystawa zapowiada się świetnie. Dotychczas nadesłano 200 obrazów, między nimi są utwory najwybitniejszych artystów polskich.

„Związek", pragnąc intenzywnie wyzyskać pierwszą swoją wystawę, wyda jej bogato ilustrowany katalog, a także seryę kart korespondencyjnych z reprodukcyami najlepszych dzieł, które się na niej ukażą. Wystawa będzie otwartą przez maj i czerwiec ze zmianą co miesiąc dzieł wystawionych.

Odczyt o teatrze. Staraniem „Straży Polskiej" odbędzie się we czwartek, 4 maja odczyt p. A. E. Balickiego na temat obecnego krakowskiego teatru.

Nowy wyrób krajowy. Pan Aleksandrowicz, współwłaściciel pierwszej gal. fabryki patentowanych materaców "Polonia" w Podgórzu zademonstrował u nas model materacu wyrobu pierwszej fabryki, który to swoją konstrukcyą jest nadzwyczaj praktyczny i elastyczny elegancko wykonany i ma być nieznii zczalny, przyczem cena jest względnie niska. Życzymy temu przedsiębiorstwu, jak najlepszego rozwoju.

Walne Zgromadzenie polskiego Towarzystwa Balneologicznego odbędzie się w Krakowie, w domu Tow. lekarskiego (ul. Radziwiłłowska) w dniu 4 maja 1911 r., o godz. 5 po południu.

Posiedzenie wydziału Towarzystwa odbędzie się tego samego dnia i w tej samej sali o godzinie 4 i pół po południu.

Trzeci most na Wiśle. Roboty około wydobywania z Wisły żelaznej konstrukcyi trzeciego mostu, zatopionego skutkiem głośnej katastrofy, są w pełnym toku. Dotąd wydobyto przęsła żelazne od strony Podgórza, które zwisały od górnej części filaru do dna rzeki. Środkowa, zawalona część, mierząca 30 m., spoczywa jeszcze pod wodą. Celem zdobycia jej prowadzi firma Zieleniewskiego prace przygotowawcze około bicia pilotów; roboty te przedstawiają wiel trudności z powodu runięcia dawnego rusztowania podtrzymującego konstrukcyę, a także z powodu leżących pod wodą części żelaznych. których wyciąganie rozpocznie się prawdopodobnie za dwa tygodnie. Ciężar tych przęseł wynosi wedle przybliżonych obliczeń, około 200.000 klg. w jednej sztuce. Podnoszenie z wody tak wielkiego ciężaru potrwa około 4—6 dni, do wyciągania będą użyte cztery windy hydrauliczne.

Z życia esperantystów. W czasie Zielonych Świąt t. j. 3 do 5 czerwca b. r. odbędzie się w Bernie mor. uroczystość jubileuszowa 10 lecia założenia w Monarchii austr.-węgiersk. pierwszego Towarzystwa dla propagandy języka esperanckiego.

Z tej okazyi tamt. Towarzystwo zaprasza usilnie wszystkich esperantystów do wzięcia udziału w tej uroczystości i zapewnia im jak najprzyjemniejsze spędzenie tych dni.

Program dotychczasowy przedstawia się następująco:

Sobota 4 czerwca: Przyjazd gości i powitanie ich przez Towarzystwa esperanckie czeskie i niemieckie, oraz reprezentantów miejscowych instytucyi, jak Związku turystycznego, Izby handlowej i innych.

Niedziela 4 czerwca: odczyt propagacyjny w języku czeskim wygłoszony przez p. Krumpholca i przemówienia gości, zwiedzanie miasta, wieczorem zebranie i referat prof. Ledercra z Pragi na temat: „Jak propagować Esperanto w Austryi".

Poniedziałek 5 czerwca: Zwiedzenie groty Macocha pod kierownictwem badacza jej Dra Absolona.

Zgłoszenia współudziału w wycieczce do Berna należy nadsyłać do Towarzystwa "Esperanto", Kraków, ul. Floryańska 39, II, lub na ręce delegata U. E. A. St. Rudnickiego, Kopernika 17.

Nauczycielski komitet wyborczy. Jak przed kilku dniami donieśliśmy, postanowiło nauczycielstwo związkowe wziąć czynny udział w nadchodzących wyborach do Rady państwa. Powołano do życia ściślejszy komitet wyborczy z p. Nowakiem na czele. Dnia 21 b. m. odbył komitet pierwsze posiedzenie celem ukonstytuowania się i omówienia akcyi wyborczej. Ponieważ od wyniku wyborów zależyć będzie w znacznej części spełnienie postulatów nauczycielskich, dotyczących reformy naszego szkolnictwa ludowego i słusznych żądań stworzenia nauczycielstwu takich warunków bytu, aby wszystkie swe siły poświęcić mogło wychowaniu i nauczaniu młodego pokolenia, uchwalono popierać tylko takich kandydatów, którzy znani są ze swych demokratycznych postępowych przekonań i zobowiążą się dołożyć wszelkich starań, aby postulaty nauczycielstwa jak najprędzej zostały urzeczywistnione. W akcyi tej całe nauczycielstwo jak najenergiczniej współpracować winno, dlatego też komitet zwraca się do Kolegów i Koleżanek w całym kraju z prośbą, aby bezzwłocznie w każdym okręgu wyborczym zakrzątnęli się około zorganizowania nauczycielskich komitetów wyborczych. Dla Krakowa postanowiono utworzyć specyalne komitety dla czterech okręgów wyborczych.

W osobnej odezwie do nauczycielstwa przedsta-

Tragedya matki.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Bruksela. W miejscowości Ersye, bawiło się na torze kolejowym trzyletnie dziecko w chwili, gdy nadjeżdżał pociąg. Matka dziecka, widząc to, przybiegła aby dziecko ocalić, lecz wraz z niem porwaną została przez lokomotywę, która matkę i dziecko zmiażdżyły na bezkształtną masę.

Nowy minister wojny w Meksyku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Madryt. Przebywający tu generał meksykański Reyes, który z polecenia prezydenta Diaza odbywapodróż po Europie dla studyowania urządzeń wojskowych, został przez Diaza telegraficznie powołany do Meksyku i jutro wyjedzie tam przez Paryż. Ma on objąć urząd meksykańskiego ministra wojny, oraz komendę nad armią na wypadek zatargu ze Stanami Zjednoczonemi.

Wrzenie w Turcyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Konstantynopol. Wskutek wczorajszych uchwał „Komitetu dla jedności i postępu“ rozbicie się tego komitetu oraz wspólna dymisya gabinetu, zostały wstrzymane. Jedynie dymisya ministra finansów Dżawida beja stała się nieuniknioną. Także dyrektor pisma „Tanin“ zgłosił już swoje wystąpienie z „Komitetu jedności i postępu“.

Katastrofa kolejowa.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn. Z Capstadt w południowej Afryce telegrafują: gdy pociąg lokalnej kolei wiozący 61 pasażerów, przejeżdżał prze most, wznoszący się nad 180 metrów głęboką przepaścią, środkowa część tego mostu nagle się zarwała. Lokomotywa i tender pozostały na moście, wagony natomiast stoczyły się w przepaść, gdzie uległy zupełnemu rozbiciu. Z 61 pasażerów 21 poniosło śmierć na miejscu, a 20 odniosło ciężkie rany i uszkodzenia.

Korespondencye.

Jarosław, 29 kwietnia.

(*Strata zasłużonego obywatela bł. p. inż. P. Kormana. — Posiedzenie Rady miejskiej. — Publicystyczna satysfakcya Gazety Poniedziałkowej.*)

W ubiegłym tygodniu zmarł obywatel, którego życie było jednem pasmem pracy dla kraju i miasta, którego zasługi dla miasta są wprost nieocenione. Bł. p. inżynier Samuel Kormann, długoletni radny, członek zboru izraelickiego, czynny członek wielu Towarzystw polskich i żydowskich, projektodawca wielu zakładów publicznych, autor wielu polskich map, jak kolei żelaznych, mapy geogr. Galicyi, oraz w najbliższych dniach pojawić się mających map projektowanych dróg wodnych, zmarł na nagle udar serca, 25 b. m. około 2-giej po południu, w chwili, gdy wracał do domu z ul. Lubelskiej, gdzie dozorował zakładania plantacyi, powstających dzięki jego inicyatywie, pod jego osobistym kierunkiem, dając miastu obraz ogrodu europejskiego i hygienicznego.

Zgasł w sile wieku, przeżywszy lat 60, pozostawiając w nieutulonym żalu młodą żonę i kilkuletnie dzieci. Śmierć jego wywołała nietylko w naszem mieście, lecz nawet w całym kraju, który znał zgasłego z licznych jego map oraz z wystawy krajowej przemysłowej w Jarosławiu w r. 1908, którą wedle jego planów rozmieszczono, szczere współczucie, którego częściowym wyrazem był tłumny udział tysiącznych rzesz mieszkańców naszych z najprzedniejszymi obywatelami na czele w obrzędzie pogrzebowym, w czasie którego wzruszającemi do głębi słowy kaznodzieja dr Taubeles z Tarnopola oddał zmarłemu ostatnie pożegnanie. Cześć pamięci prawdziwie zasłużonego obywatela!

Rada miejska przypomniała w tygodniu b. miastu swoje istnienie, zbierając się 26 b. m. po prawie dwumiesięcznej przerwie. Na wstępie samym uczcił dr. dwóch zmarłych radnych miasta: niedawno zgasłego bł. p. Leona Lufschutza i na marach leżącego bł. p. inż. Samuela Kormana w dłuższem przemówieniu, którego radni wysłuchali stojąco.

Wśród interpelacyi zapytał się r. p. Schmalzbach, w jaki sposób załatwiły władze pocztowe żądanie, uchwalone w swoim czasie, w sprawie przeniesienia filii poczty stosownie do wymagań kupiectwa w okolicę ul. Grodzkiej tudzież uposażenia fili w więcej sił urzędniczych nadto telegraf i telefon. W odpowiedzi doniósł burmistrz dr Dietzius, iż sprawą tą żywo się zajął dyrektor poczt i telegrafów p. Wopaterni ze Lwowa, w czasie jego niedawnego pobytu w Jarosławiu i przyrzekł żądania miasta spełnić. Taki obrót sprawy jest dla nas publicystyczną satysfakcyą. „Gazeta Poniedziałkowa“ bowiem pierwsza tę sprawę publicznie poruszyła i można bez przesady stwierdzić, iż za naszym wpływem tak żywotna potrzeba kupiectwa naszego w niedalekiej przyszłości pomyślnie załatwioną będzie. W dalszym ciągu posiedzenia powołano na członka Rady w miejsce zmarłego r. bł. p. Leona Lufschitza p. Maurycego Blumenfelda, poczem po złożeniu sprawozdania przez r. Ignacego Rychlika, z działalności komisyi kontrolującej czynności burmistrza i magistratu udzielono po przyjęciu sprawozdania do wiadomości wyrazy uznania za owocną dla miasta działalność magistratowi i burmistrzowi. Porządek dzienny nadto wypełniła sprawa omówienia szczegółów budowy szkoły wydziałowej żeńskiej, którą się wznosi kosztem 180.000 koron, oraz cały szereg spraw pomniejszych.

Nowy Sącz, 30 kwietnia 1911.

(*Co słychać w mieście? — Inwestycye miejskie. — Awanturniczy włamywacz. — Niedoszłe samobójstwo. — Obchód Konstytucyi.*)

Cisza przed burzą... Endecy zrażeni troskę cofnięciem kandydatury przez dyrektora Zborowskiego znowu węszą na wszystkie strony, szukając wyjścia z niezdecydowanej sytuacyi i jak się zdaje, zaczynają ostrożnie „kokietować“ socyalistów, którzy jednak z rezerwą wobec nich się zachowują, sami nie dając znaku życia o sobie w spokoju wyczekują stosownej chwili do wystąpienia ze swym kandydatem.

Zgromadzeń wyborczych dotychczas wcale niema; zapewne zwoła je w najbliższych dniach radca German, po powrocie do Sącza z Nowego Targu, gdzie go — jak się z dzienników dowiadujemy, taksamo, jak i w naszem mieście, bardzo serdecznie przyjęto.

Wogóle większość mieszkańców odnosi się do dr Germana z wielką sympatyą, co daje rękojmię korzystnego wyniku wyborów odnośnie do jego osoby, wywołując jednocześnie niesłychane przygnębienie u tutejszych endeków.

Prace inwestycyjne w pełnym toku.

Na Wólkach buduje się forsownie elektrownie. Na błoniach rozpoczęła się praca mielenia kamieni. Zakładanie rur rozpoczęto już w ulicy Kościuszki. Prace wodociągowe rozpoczęły się od źródeł w Świniarsku.

Niejaki Skorupka, znany w naszej okolicz ze swych rabunkowych wycieczek, który odsiadywał tutejszym sądzie karnym dłuższą karę więzienną, wyłamał w ubiegłym tygodniu kratę żelazną w swej kaźni, wydostał się poza mury więzienia i z przyzwyczajenia widocznie odwiedził w celu kradzieży mieszkanie sekretarza Magistratu p. Więckowskiego, gdzie go jednak na gorącym uczynku przyłapano i napowrót w więzieniu osadzono.

Zeszłego tygodnia usiłowała sobie odebrać życie Maryanna K, służąca, przez położenie się na torze kolejowym w niedalekiej odległości od przejeżdżającego pociągu.

Od strasznej śmierci wyratowali desperatkę przechodnie, którym nieszczęśliwa czyniła wyrzuty, wyrzuty, wywołując ogromną awanturę, tak, że dopiero interwencya policyi uspokoiła niedoszłą samobójczynię, którą osadzono w aresztach.

Obchód rocznicy Konstytucyi 3-go Maja odbędzie się we środę z następującym porządkiem: Rano o godz. 7-mej pobudka; o godz. 10-tej uroczysta msza święta z kazaniem, poczem pochód do ogrodu Mickiewicza, gdzie nastąpi przemowa. Wieczór o godzinie 8 mej odbędzie się w Sokole przedstawienie amatorskie: „Powrót posła“ Niemcewicza. Reżyseryę objął pan Małecki.

Tarnów, dnia 29 kwietnia 1911.

(*Z Rady miejskiej. — Jeszcze o ruderze przy ul. Wałowej. — Two. gier i zabaw ruchowych.*)

We czwartek, dnia 27 kwietnia b. r. odbyto pod przewodnictwem burmistrza dr. Tertila posiedzenie pełnej Rady miejskiej.

Na wstępie interpelował r. Smalec burmistrza czy będzie kandydował a w razie, gdyby kandydował, co zamierza uczynić z mandatem burmistrzowskim; interpelacya ta miała swoją racyę w tem, że obywatelstwo tutejsze jest de facto silnie zaniepokojone (z powodu kandydatury burmistrza a temsamem zaniedbanie gospodarki miejskiej) o losy swej autonomii. W odpowiedzi na tą interpelacyę zawiadamia burmistrz, że właściwą odpowiedź na pierwsze pytanie da na zgromadzeniu ludowem, które w następnych dniach zwoła; na drugie zaś pytanie odpowie burmistrz na posiedzeniu pełnej rady, ale dopiero wtedy gdy sprawa stanie się aktualniejszą. Kilkakrotnie przez nas poruszona sprawa nowej „propinacyi“ księżnej Sanguszkowej była również przedmiotem porządku dziennego. Niesłychanych wprost kruczków podstępnych chwytała się księżna szynkarka dla wyłudzenia od magistratu pozwolenia na utrzymywanie w realności expropinacyjnej magazynu spirytusu, rumu i t. d.; chciała ona koniecznie wyzyskać ten uprzywilejowany lokal, ten długoletni przybytek pijaków, nie zważając zupełnie na rażące niebezpieczeństwo ognia. A prośbę jej popiera wielki mąż.., najświeższy jej sojusznik znany agitator i obecnie spólnik dzierżawców poboru opłat gminnych. Magistrat zaproponował oczywiście odrzucenie tej prośby sprzecznej z wyraźnym artykułem kontraktu. Jedynie r. Smalec miał tę smutną odwagę poprzeć tę prośbę, czyniąc obiecanki „o skwerach ze świeżem powietrzem, którymi nasza wspaniałomyślna księżna obdaruje Grabówczan“. Słuszną odprawę dał mu też r. dr Schützer apelując do Rady, aby dla salwowania swej godności, jak i w obronie szynkarzy, którym księżna dużą robi konkurencyę jednomyślnie prośbę jej odrzucili. Jednomyślne uchylenie tego żądania było najlepszym dowodem jak niesłusznej domagała się i za jak nie moralną wprost sprawą księżna—szynkarka tak agitowała. Następnie uchwaliła Rada datek 50 kor. dla „Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej“, a odrzuciła projekt zakupna realności spadkobierców Walchera przy ulicy Wałowej się znajdującej. Po zamianowaniu dyrektora gazowni uchwalono po dłuższej dyskusyi wybudować kosztem 55 tysięcy koron na placu obok elektrowni miejskiej łaźnię ludową. W realności tej znajdować się będą trzy pomieszkania dla maszynistów elektrowni a ponadto 44 tuszów, gdzie za parę centów nawet najbiedniejsi będą się mogli kąpać.

— Jeszcze raz musimy poruszyć sprawę starej rudery przy ulicy Wałowej obok domu dra Schutzera. Właściciel tej rudery czyni nieustannie starania, aby w nielegalny bodaj sposób uzyskać pozwolenie na restaurowanie tej budy i przeniesienie koncesyi szynkarskiej na najgłówniejszą ulicę miasta. Aby uzyskać jakiś wpływ na radę czy radnych używa właściciel tej realności do „robienia“ planów i pomiarów jednego z radnych—bud. Stapfa. P. budowniczy rozpoczął już nawet czynności wstępne, mierzył tę realność i spodziewa się, że uda mu się następnie swem „krasomówstwem“ wydostać uchwałę Rady, że pozwala szpecić jednę z pryncypalnych ulic miasta. Apelujemy tedy do Magistratu i spodziewamy się, że nie poda on wogóle takiej sprawy na porządek dzienny rady miejskiej!

W ubiegłym tygodniu zawiązał się tutaj komitet celem założenia Towarzystwa gier i zabaw ruchowych. W program tego Towarzystwa, które oparte będzie na bardzo demokratycznych podstawach, wejdą wszystkie sporty i zabawy. Spodziewać się należy, że zarówno społeczeństwo tutejsze jak i wszystkie publiczne instytucye, rada miejska, powiatowa etc. poprą usilnie to nowe stowarzyszenie, jedyne tego rodzaju w naszem mieście, aby oparte o silne i zdrowe podstawy dobrze się rozwijało.

Rzeszów, 29 kwietnia 1911.

(*Ks. Stojałowski w Rzeszowie. — Kandydatury miejskie. — Stróż moralności. — „Tygodnik rzeszowski“ gniewa się.*)

We środę 26 bm. odbyło się w szatni „Sokoła“ zebranie wyborców, zwołane przez ks. Stojałowskiego i jego kolegę Tomusia Szajera — notabene za zaproszeniami, aby broń Boże, żaden ludowiec lub jakiś tam demokrata nie zepsuł im zabawy. Zebrało się około 40 wyborców z okręgu wiejskiego Rzeszów — Kolbuszowa i kilku narodowo demokratycznych akademików, ażeby wysłuchać, co tam Stojałowski ze Szajerem powiedzą. Mimo, że sam Szajer i kilku wszechpolskich akademików pełniło „straż honorową“ przy drzwiach sali, udało się waszemu korespondentowi uniknąć argusowego oka szajerowskiego i dostać się na salę. Zebranie zagaił ks. Stojałowski, który omawiał sytuacyę polityczną i znaczenie przyszłych wyborów, oczywiście na swoją metodę. Ostrzyło sobie biedaczysko zęby na ludowcach, demokratach krakowskich i namiestniku. „Oni wszyscy — powiada Stojałowski to szachraje, sprzedawczyki, tylko my stojałowszczycy narodowi demokraci, jesteśmy prawdziwymi obrońcami chłopskich interesów“. Omawiając rzekomy blok konserwatywno-demokratyczno ludowy, nie szczędził ks. Stojałowski epitetów namiestnikowi, którego rządy są — wedle niego stokroć gorsze od badeniowskich. „Nie dajmy się zdławić Bobrzyńskiemu“ — krzyczał w niebogłosy Stojałowski — „nie dajcie wydrzeć mandatów posłom waszym z firmy Stojałowski „et consortes“, bo tylko my mamy czyste ręce, „Oni“ zaś łupią z Was skórę“. Około tego tematu obracała się cała treść przemówienia Stojałowskiego, któremu obecne na sali indyki nie szczędziły oklasków.

Po przemówieniu kilku wyborców uchwalono utworzyć komitet wyborczy dla okręgu wiejskiego Rzeszów-Kolbuszowa, oraz zgłoszono dwie kandydatury stojałowszczyków tj. ks. Siary, proboszcza z Krasnego i znanego Tomusia Szajera. — Przy tej sposobności nie byłoby od rzeczy zapytać „Słowa polskiego“ czy podając liczbę zebranych wyborców na 300, nie pomyliło się przypadkiem o jedno zero, bo szatnia „Sokoła mogłaby pomieścić najwyżej 10 Szajerów a normalnych co do tuszy wyborców najwyżej 40.

Jak donosiłem telefonicznie w zeszłym tygodniu kandydat wszechpolski, burmistrz dr Jabłoński, cofnął swoją kandydaturę. Należy się tylko dziwić, że tego nie uczynił zaraz na drugi dzień po zgłoszeniu jej, bo przynajmniej nie ośmieszyłby się tak strasznie, ale w każdym razie lepiej, że ją wcześniej cofnął, aniżeli później. Nie wierzymy jednak, ażeby p. burmistrz nie chciał kandydować z powodu złego stanu zdrowia, bo nasz burmistrz — daj mu Boże jeszcze długie lata — cieszy się dobrem zdrowiem, z przyjemnością i zupełnem zadowoleniem konstatujemy. W tym wypadku coś innego skłoniło p. burmistrza do cofnięcia kandydatury, a mianowicie brak jakiegokolwiek poparcia ze strony wyborców i ogólna niechęć, z jaką wszechpolska kandydatura u nas się spotkała Można sobie wyobrazić, jak sam p. burmistrz zwątpił w swoje powodzenie, jeśli nawet namowa i nalegania „regimentarza“ wszechpolskiego, Głąbińskiego, nie pomogły. Nie ulega wątpliwości, że p. burmistrz będzie miał żal do obywateli — wyborców rzeszowskich, ale w każdym razie miałby większy do nich żal, gdyby „lunął“ przy wyborach. Współczujemy z p. burmistrzem, ale trudno! Musisz panie burmistrzu raz na zawsze o mandacie do parlamentu zapomnieć.

Wszechpolacy nie dają za wygraną, lecz wszelkiemi siłami chcą obdarzyć Rzeszów wszechpolakiem. Toteż szukają „tęgich“ kandydatów, bo w Rzeszowie trudno jakoś idzie. Opinia publiczna utrzymuje, że

wi komitet potrzebę i plan zamierzonej akcyi; zanim jednak odezwa ta dojdzie do rąk nauczycielstwa, prosi Komitet Kolegów i Koleżanki we wszystkich sprawach wyborczych porozumiewać się z komitetem ściślejszym krakowskim za pośrednictwem pana Stanisława Nowaka ul. Powiśle 4, bo zrozumiałą jest rzeczą, że tylko przy jednolitem i solidarnem postępowaniu może nauczycielstwo zapewnić sobie wpływ na wynik tej doniosłej kampanii wyborczej. Zastanawiano się też, w których okręgach wyborczych miałyby kandydatury ze sfer nauczycielskich widoki powodzenia. Kandydatury ustalone zostaną po zasięgnięciu opinii nauczycielstwa i dokładnem zbadaniu warunków miejskich.

Kandydaci P. P. S D. dla Galicyi.

We Lwowie: Dr Herman Diamand, dr Michał Wyrostek, Artur Hausner, inżynier, Józef Hudec, dyrektor Kasy chorych.

W Krakowie: Ignacy Daszyński, red. „Naprzodu", radca miejski.

W Przemyślu: Dr Herman Lieberman, adwokat.

Podgórze-Wieliczka-Bochnia: Dr Emil Bobrowski, lekarz, radca miejski w Podgórzu.

Rzeszów-Ropczyce-Sędziszów: Dr Marek Pelzling, adwokat w Rzeszowie.

Stryj-Kałusz: Andrzej Moraczewski, inżynier. st. komisarz budowy c. k. kolei państ.

Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice-Liszki: Zygmunt Żuławski, sekr. kom. związk. zawod. w Krakowie.

Wadowice-Myślenice-Skawina: Franciszek Sułczewski, urzędnik Kasy chorych w Krakowie.

Kraków-Podgórze Wieliczka-Dobczyce: Ignacy Daszyński: zastępca: dr Emil Bobrowski.

Pilzno-Brzostek-Dębica-Ropczyce: Maryan Szydlik, pensyonowany kolejarz we Lwowie.

Walne Zgromadzenie towarz. „Sokół" w Krakowie. Wczoraj odbyło się Walne Zgromadzenie tow. „Sokół". Zgromadzenie zagaił prezes dh. Turski poświęcając parę słów pamięci zmarłych. Następnie udzielono absolutoryum, tak wydziałowi, jak i komisyi rewizyjnej. Dokonano wyboru; przeszła lista zestawiona przez Wydział na zebraniu przedwyborczem w dniu 27 kwietnia 1911. Uchwalono prócz kilku innych spraw wysłać telegram do braci w Poznaniu z okazyi 25-lecia.

Zebranie Koła Pań „Straży Polskiej". Wczoraj odbyło się o godz. 11-tej rano zebranie Koła Pań „Straży Polskiej" pod przewodnictwem p. Lamberstowej, sekretarką była p. Szybalska. Postanowiono wysłać delegacyę do Ligi przemysłowej, zastanawiano się nad narodowem wychowaniem młodzieży i nad urządzeniem wykładów dla służących. Wnioski przyjęto i uchwalono.

Święcone. W salach Starego Teatru odbyło się wczoraj o godz. 11-tej przed południem uroczyste święcone urządzone staraniem mieszczan. Przybyli między innymi Dr Leo, posłowie Dr Bandrowski, Petelenz, prof. Sikorski, burmistrz Podgórza Marjewski i w. i. Goście słowiańscy zjawili się także w komplecie. Zebranych powitał prezes koła r. Kosobudzki, poczem ks. gwardyan Janicki poświęcił zastawione stoły. Prezydent Dr Leo przemówił na cześć gości słowiańskich, muzyka odegrała kilka pieśni narodowych. W odpowiedzi na toast prezydenta przemówił po polsku X. Lenard i przedstawił stosunek Polaków, do Słowieńców.

Zjazd południowych Słowian w Krakowie. W niedzielę rozpoczęły się uroczystości Zjazdu. Nabożeństwem w kościele N. M. P. o godz. 9 rano, następnie o godz. 10 odbyło się w salach Resursy urzędniczej posiedzenie „Przyjaciół Słowian" pod przewodnictwem marszałka krajowego r. d. prof. Suklje, zastępcami byli p. Jasiński i prof. dr Zdziechowski. W zebraniu brali udział posłowie, między innymi Franciszek hr. Mycielski, poseł na Sejm pruski i prezydent miasta p. Leo. Dr Feliks Koneczny wygłosił odczyt „O dzisiejszym stanie słowianofilstwa w Polsce", zakończył posiedzenie przemową dr Lampé zastępca marszałka krajowego i prezes „Związku Przyjaciół Narodu Polskiego".

Następnie udali się wszyscy na wspólne święcone, urządzone staraniem mieszczan do starego teatru. Po południu zwiedzili goście resztę pamiątek. Wieczór odbył się bankiet w Hotelu Saskim i na nim zakończono i pożegnano słowiańskich gości.

Ze sportu. Wczorajszy matsch footballowy zawiódł oczekiwania. Drużyna węgierska jakby onieśmielona publicznym występem na terenie obcym, okazała się nie koniecznie przeciwnikiem groźnym. „Cracovia" zawsze pełna werwy, wczoraj grała bardzo dobrze, kombinowała niekiedy doskonale i prowadziła piłkę wzorowo, grzesząc tylko chwilami nieumiejętnością wyzyskiwania korzystnych sytuacyi.

Gra szczególnie w drugiej połowie pełna życia, chwilami gorąca, budziła zupełnie zrozumiałe zainteresowanie. Ostateczny rezultat 1:1.

Wybory do Rady miejskiej z Dąbia. — Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez p. Maryana Dąbrowskiego redaktora „Kuryera ilustrowanego", w którem wzięło udział około 50 najpoważniejszych wyborców. Po dwugodzinnej przemowie p. Dąbrowskiego, którą przyjęto z niekłamanym zapałem, uchwalono popierać kandydaturę tego sympatycznego kandydata, jak również zwołać na przyszłą niedzielę publiczne zgromadzenie wyborców.

Godzinę przedtem odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane przez p. Palusińskiego, w którem atoli wzięło ledwie kilkanaście osób udział.

Zgromadzenie niezawisłych Żydów w sprawie wyboru dra Grossa do parlamentu odbyło się wczoraj w niedzielę o godz. 8 w sali Stowarzyszenia tanich domów przy niezwykle licznym udziale wyborców. Po zagajeniu radcy m. p. Heumana referował poseł sejm. dr. Ignacy Landau. W dyskusyi zabierali głos: adw. dr. Lauer, p. Loewenstein, p. Rosenbaum, p. Pitzele (syonista), p. dr. Süsskind i p. dr. Bross (żyd. part. soc.), poczem zebrani jednogłośnie uchwalili kandydaturę b. posła dr. Grosa.

Skutki noszenia broni przez żołnierzy poza służbą. W restauracyi Salomona Kriegera przy ul. Kalwaryjskiej 2 w Podgórzu, chciał wczoraj żołnierz 20 p. p, Bernard Obrzut, podpiwszy sobie, przebić szynkarza bagnetem. Na szczęście zdołano syna Marsa ubezwładnić i oddano go w ręce przechodzącego patrolu wojskowego.

Z Akademii umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu obrała Akademia, Dr. Jana Lachsa, znanego ginekologa, członkiem komisyi matematyczno-przyrodniczej.

Hr. Wolff Metternich w więzieniu. Z Berlina donoszą: Internowany tu w szpitalu Charité głośny hr. Gisbert Wolff-Metternich zachowuje się bardzo buntowniczo i nie chce się poddać żadnym zarządzeniom. Już podczas swego pobytu w więzieniu śledczym w Moabicie, dopuszczał się on takich wykroczeń przeciwko karności więziennej, że musiano nakładać na niego ostre kary dyscyplinarne. Badanie jego stanu umysłowego nie jest jeszcze ukończone. Z wyjątkiem adwokata Jaffego nikogo do niego niedopuszczają.

Nieszczęście w kopalni. Jak donoszą z Paryża spadła w pewnej kopalni w pobliżu Lille winda, w której znajdowało się 3 górników. Nieszczęśliwi ponieśli śmierć na miejscu.

Oresteia Aischylosa w cyrku. Z Berlina donoszą, że 21 maja i 2 czerwca b. r. wystawi tu znany prof. Willamowitz-Moellendorf w cyrku Buscha Oresteię Aischylosa.

Zjazd Prawicy Narodowej.

Kraków, dnia 30 kwietnia.

Wczoraj 30 kwietnia odbyło się w Krakowie zebranie Prawicy Narodowej przy niezwykle licznym udziale członków. Zebranie przedpołudniowe obradowało w wielkiej sali Rady powiatowej, popołudniowe w wielkiej sali Grandhotelu.

Wśród obecnych zauważyliśmy eksc. byłego ministra skarbu dr Korytowskiego, radcę dworu Ignacego Rosnera, ks. Lubomirskiego, hr. Zdzisława Tarnowskiego, bar. Goetza z Okocimia i wielu innych. Po przyjęciu do wiadomości referatu biura „Praw. nar." o obecnej sytuacyi politycznej w kraju i obecnej sytuacyi wyborczej, omawiano obszernie i szczegółowo wnioski biura co do akcyi wyborczej i kandydatów. Postanowiono zalecić następujące kandydatury w okręgach miejskich:

1) Na okręg Podgórze—Wieliczka—Bochnia: Eksc. dr Wiktor Korytowski.
2) Jasło—Gorlice—Biecz—Frysztak—Dębica: prof. dr Władysław Leopold Jaworski.
3) Tarnobrzeg—Mielec—Rozwadów: Radca dworu dr Ignacy Rosner z Wiednia.
4) Bóbrka etc. — Alfred Halban.
5) Rawa ruska etc. — Dr. Steinhaus z Jasła.

W okręgach wiejskich:

1) Łańcut etc. Książę Andrzej Lubomirski.
2) Bochnia—Brzesko: baron Goetz z Okocima.
3) Tarnów—Tuchów: sędzia Matakiewicz.
4) Krosno: Starowiejski.

Inne kandydatury Prawica Narodowa zaleci w najbliższym czasie.

Na popołudniowem posiedzeniu poszczególni mówcy wygłaszali referaty o sytuacyach wyborczych w poszczególnych okręgach. Przemawiali poseł prof. Jaworski, hr. Męciński i inni.

Kandydatura p. W. Tetmajera.

Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, pan Włodzimierz Tetmajer podtrzymuje stanowczo swoją kandydaturę w krakowskim okręgu miejskim.

Korespondencyi Wyborczej Nr. I. wyjdzie w środę o 7 wieczór.

Telegramy
własne „Gazety Poniedziałkowej".

Kandydatury parlamentarne.

Bochnia. Dziś odbyło się tu poufne zgromadzenie wybitnych obywateli, na którem omawiano sytuacyę wyborczą i rozpatrywano szanse poszczególnych kandydatów. Po dłuższej ożywionej dyskusyi uchwalono jednogłośnie oświadczyć się za kandydaturą ekscelencyi Korytowskiego, zawiązać obszerny komitet wyborczy i zaprosić ekscelencyę Korytowskiego, ażeby przybył na zebranie wyborców.

Chrzanów. (Telefonem). Obiegające tu wieści, jakoby z ramienia prawicy narodowej kandydował tu poseł Gaszyński są zupełnie bezpodstawne. Pan Gaszyński nie ma zamiaru ubiegać się o mandat. Kandydatura p. radcy Zarańskiego zyskuje tu z każdym dniem coraz więcej zwolenników i ma wszelkie widoki zwycięstwa. Zwłaszcza w kołach przemysłowych powitano ją z wielkiem zadowoleniem.

To też wobec tej kandydatury Dr Wróbel ze Stanisławowa, który za dwumiesięcznym urlopem bawi tutaj w okręgu celem dokumentniejszej agitacyi, nie ma najmniejszych szans. Jego kandydaturę uważają tu za wprost humorystyczną, która musi się skończyć sromotnem fiaskiem.

Kandydatura posła Jaworskiego.

Jasło. Bawił tu, oraz w powiatach jasielskim i gorlickim kandydat na posła do Rady państwa poseł sejmowy prof. dr. Wład. **Leopold Jaworski** z Krakowa. W tych dniach utworzono w miastach naszego okręgu wyborczego osobne komitety wyborcze, które już w najbliższych dniach wybiorą swoich delegatów, do wspólnej akcyi, poczem zjazd tych delegatów nastąpi w Jaśle.

Jasło. Stronnictwo wszechpolskie zgłosiło tu przeciwko kandydaturze konserwatywnej w tutejszym okręgu miejskim, kandydaturę prof. Stanisława Grabskiego. Kandydatura ta wywołała tu ogólne zdumienie. Mimo bowiem, że p. Grabski jest prezesem stronnictwa wszechpolskiego, nie ma tu ani garstki zwolenników, wobec tego widoki jego równają się zeru. To też dziwią się wszyscy, że z zaciekłości partyjnej naraża się on na sromotną wprost klęskę, która go czeka niechybnie.

Sytuacya wyborcza w Jarosławskiem.

Jarosław. Na zebraniu, w którem wzięło udział 34 reprezentantów rozmaitych kategoryi wyborców, wybrano tu komitet wyborczy ściślejszy, w skład którego wchodzą: Dr. Dietzius, jako przewodniczący, radca Gallik, jako wicepr., Piotr Malinowski, jako sekretarz, dalej pp.: Juliusz Strisower, ks. Fuss, ks. Chołyniecki, Dr. Friedwald, Br. Klecan, Purchla, Dr Czyżewicz i Kamiński. Ponieważ skład tego komitetu jest bardzo jednostronny nie uwzględnia należycie zwłaszcza wyborców żydowskich, ma być utworzony osobny drugi komitet wyborczy, z czego wyłoni się też może nowa jaka kandydatura. Zebranie owo uchwaliło przyjmować zgłoszenia kandydatów do 10 maja, oraz wezwać Komitety w Przeworsku i Łańcucie na wspólną konferencyę w dniu 7 maja.

W tych dniach odbył się tu wiec wyborców z okręgu wiejskiego, na którym po dłuższej mowie ks. Witolda Czartoryskiego, pełnej wycieczek przeciwko rzekomemu „blokowi wyborczemu" i namiestnikowi na żądanie księcia uchwalono kandydaturę Dr. Włodzimierza Kozłowskiego, mimo że przeciwko tej kandydaturze liczne odezwały się głosy. Wiadomość „Słowa Polskiego" o rzekomem cofnięciu kandydatury Jampolskiego, jest z gruntu fałszywą. O mandat ruskiej mniejszości w powiecie ubiega się p. Jarosław Sawczak.

Oświęcim. W okręgu wiejskim Biała-Oświęcim-Kęty kandyduje z ramienia Prawicy Narodowej znany ogólnie w całym okręgu dyrektor szkoły rolniczej w Kobiernicach pan Adolf Poniński. Kandydatura jego zwraca się głównie przeciwko stojałowczykowi a dziś wszechpolakowi Dobiji i ma w okręgu wielkie widoki zwycięstwa.

Nowy sukces Dra Germana.

Stary Sącz. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którem nasz były poseł i obecnie kandydat na posła p. radca German wygłosił sprawozdanie poselskie a zarazem swój program na przyszłość. Zebranie to było nowym dowodem wielkiej popularności naszego posła wśród szerokich kół ludności, a zarazem wielkiego a szczerego uznania tych kół dla ogromnych jego zasług. Tak sprawozdanie poselskie, jak i wywody programowe dra Germana przerywano często burzliwemi wprost oklaskami, które były najwymowniejszym dowodem, że wyborcy tutejsi z wstrętem wprost odpychają wszelkie ataki wszechpolskie na tego zasłużonego polityka. Liczne zaś rzeczowe zapytania i głosy z łona zebrania dowodziły, że wyborcy pod każdym względem godzą się na dalszy program polityczny swego kandydata, a nie mniej, że w zrealizowaniu tego programu widzą wielkie korzyści, a nawet zbawienie dla kraju. Że sala była przepełniona, dodawać nie potrzeba, gdyż to jest stałym objawem tam, gdzie dr German przemawia. Nowy ten tryumf jest też najlepszą wróżbą dla jego kandydatury.

Nowy Sącz. Za kandydaturą p. radcy Germana ruszyli się tu solidarnie wszyscy rękodzielnicy. Na wezwanie p. Edwarda Keelnera zebrali się oni onegdaj w sali ratuszowej w liczbie 93 ze wszystkich cechów. Na zebraniu tem utworzono osobny komitet dla wyboru p. radcy Germana. Równocześnie uchwalono zaprosić go na zgromadzenie przedwyborcze, które naznaczono na sobotę dnia 29 bm. Obok tego komitetu istnieje jeszcze ogólny komitet wyborczy na rzecz wyboru Dr Germana. Zapał dla jego kandydatury jest tu ogólny, to też wszechpolacy stracili nawet odwagę postawienia kontrkandydata choćby tylko pro forma, dla policzenia swego — tajna głosów.

Szajer kandyduje.

Rzeszów. Wszechpolacy i stojałowczycy wysunęli, na okręg wiejski Rzeszów-Kolbuszowa, dwóch kandydatów tj. ks. Siarę z Krasnego i Szajera.

Kandydat syonistyczny dla Rzeszowa.

Rzeszów. Komitet miejscowy tutejszej partyi syonistycznej uchwalił postawić własnego kandydata w okręgu miejskim Rzeszów-Ropczyce. Nad osobą przyszłego kandydata syonistycznego ma się zastanowić ściślejszy komitet po porozumieniu się z komitetem centralnym we Lwowie.

Kandydatura p. Raucha.

Stanisławów. Utworzono tu kupiecki komitet wyborczy, mający na celu popieranie kandydatury pana Edmunda Raucha. Zebranie konstytuujące odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Ruch i sytuacya wyborcza w Tarnowie.

(Telefonem).

Wszystkie partye i stronnictwa, kluby i koła, grupy i towarzystwa szykują się już do tegorocznej walki wyborczej, a prowadzić ją będą wszyscy pod hasłem umieszczonem we wstępnym artykule ostatniej „Gazety Poniedziałkowej": z nieubłaganą energią i bezwzględnością tępić należy, w naszych miastach wszelkie kandydatury wszechpolskie!

Sytuacya wyborcza w naszem mieście, staje się też z każdym dniem wyraźniejszą. Wprawdzie burmistrz dr. Tertil — jedyny dotychczas oficyalny kandydat — nie wystąpił jeszcze na światło dzienne ze swoją kandydaturą, nie odbył dotąd jeszcze ani jednego publicznego zgromadzenia, ale mimo to można już z całą stanowczością stwierdzić, że szanse jego z każdym dniem maleją — a temsamem wybór kandydata, szczerze demokratycznego staje się w naszem mieście pewnym.

Wszechpolacy szukali długo innego członka swej partyi, któryby miał choćby takie małe szanse jak burmistrz, a skoro się przekonali, że ich jedyna persona digna w Tarnowie naczelnik Linde nie ma zupełnie żadnych szans, wywarli presyę i zmusili w obronie zagrożonego ich stanu posiadania dra Tertila do zgłoszenia swej kandydatury.

Mówią w mieście, że dr Tertil utraci obecnie bezwarunkowo burmistrzostwo, po pierwsze dlatego, że z ewentualnym mandatem poselskim absolutnie, by je połączyć nie mógł; następnie jeżeliby, co jest przecież wielce prawdopodobne, dr Tertil przy wyborach tych przepadł, nie będzie przecież mógł przekonawszy się, jak małą cieszy się wśród obywatelstwa sympatyą i uznaniem, dzierżyć nadal mandatu burmistrza. Czy mu się więc opłaci narażać się w tak niepewnej walce — wszyscy powątpiewają.

Tarnów. Przeciwko kandydaturze burmistrza Dr. Tertila kandyduje tu znany zaszczytnie w szerokich kołach adwokat Dr. Goldhammer. Jego kandydatura ma wielkie widoki zwycięstwa.

Poseł Stapiński o rzekomym bloku wyborczym anti-wszechpolskim.

(*Telefonem*).

Wiedeń. Przebywający tu chwilowo poseł Stapiński udzielił reprezentantowi biura korespondencyjnego „Slavia" następujących informacyi o zawartym rzekomo w Galicyi bloku wyborczym przeciwko Wszechpolakom.

„W Rzeszowie przyłączyły się wszystkie partye polskie w celu zgodnego przeprowadzenia kandydatury na posła eks. dra Bilińskiego, którego wybór nastąpi też niemal jednogłośnie(?) Sojusz ten skojarzyła jedynie wspólna dziś wszystkim stronnictwom polskim niechęć do prowokacyjnego występowania Wszechpolaków.

Wszechpolacy widzą to i czują, że opinia całego kraju zwraca się przeciwko ich partyi. Zamiast atoli samym sobie przypisać winę, zwalają ją na innych. Panowie Głąbiński, Biega i Grabski przeprowadzili w r. 1907 wybory w porozumieniu z Radą narodową i z rządem. Domagają się oni także przytych wyborach poparcia ze strony rządu, a ponieważ namiestnik stanowczo odmówił mieszania się do wyborów, więc „hejże na dra Bobrzyńskiego!"

Podejrzywanie dra Bobrzyńskiego o wywieranie nacisku na wybory przeciwko Wszechpolakom jest zupełnie mylne. Namiestnik nie stworzył bloku anti-wszechpolskiego i nic też nie ma z nim wspólnego. Akcyę przeciwko tej partyi wywołała wyłącznie własna jej nietolerancya. Stronnictwo ludowe chętnie zrezygnuje z kilku mandatów, jeźli inne jakie stronnictwo polskie wykaże, że mandaty te zdoła zdobyć dla siebie; stronnictwo ludowe pragnie bowiem skoncentrować wszystkie swoje siły na ciaśniejszym terenie do gruntownego porachunku z Wszechpolakami. Jeźli w zachodniej Galicyi postawiliśmy 28 własnych kandydatów, uczyniliśmy to jedynie z tej przyczyny, że inne partye polskie nie opierają się na programie agrarnym.

Inaczej przedstawia się sprawa we wschodniej Galicyi. Tam miarodajną jest Rada narodowa. Jeźli zaś okazało się teraz, że rzekoma tam siła Wszechpolaków spoczywała na glinianych nogach i że tak ludowcy, jak i konserwatyści więcej mają widoków zdobycia tamtejszych okręgów, to i to jest tylko wynikiem faktycznego stanu rzeczy, a bynajmniej nie kompromisu.

Do tego przejścia polskich mandatów w ręce syonistów jednakże dopuścić nie można. Ludowcy posiadają własną organizacyę ludową w 46 wschodnio-galicyjskich okręgach. Organizacya wszechpolaków ogranicza się na... kasyna urzędnicze.

Obecna taktyka wszechpolaków jest wprost rozpaczliwą, nie cofają się oni nawet przed wywoływaniem anarchistycznych warunków, a ich hasłem jest: „Niech zginie cały naród polski, jeśli nie pozwala rządzić sobą partyi wszechpolskiej"!

Namiestnik trzyma się zdala od akcyi wyborczej i pragnie wyborów czystych. Lecz to właśnie jest postrachem dla wszechpolaków. Jeżli bowiem c. k. urzędnicy zachowywać się będą bezstronnie jeźli zaniecha się nadużyć na korzyść wszechpolaków, patrya ta zupełnie zniknie zwidowni.

Dobre widoki dla Koła Polskiego.

Wiedeń. Wobec klęski grożącej stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu przy wyborach, wobec odłączenia się od nich konserwatystów klerykalnych a dalej wobec rozbicia się także stronnictwa socyalistycznego na dwie grupy niemiecko-polskich centralistów oraz czeskich autonomistów, z których żadna nie będzie liczyła ponad 50 posłów, przewidują tu w kołach politycznych, **że najsilniejszym klubem w nowym parlamencie będzie Koło polskie, jeśli wróci w sile 70 posłów.**

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w opałach.

Wiedeń. Sytuacya wyborcza stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego pogarsza się z dnia na dzień coraz bardziej. W Wiednin straci ona niezawodnie conajmniej połowę zajmowanych dotychczas mandatów, tak samo w przemysłowych okręgach Dolnej Austryi, w Tyrolu zaś i Styryi odłączyli się od niej już stanowczo klerykalni konserwatyści, którzy zamierzają stoczyć walkę wyborczą na własną rękę i w parlamencie utworzyć znów silniejszą partyę konserwatywną. Nawet przywódcy partyi chrześcijańsko-socyalnej liczą się z możliwością, że wróci ona do Izby poselskiej zaledwie w sile 60 posłów (dotychczas liczyła ich 98); w innych zaś kołach politycznych przepowiadają, że panowie Gessmann i Weisskirchner, jeźli wogóle jeszcze sami wybrani zostaną, rozporządzać będą w Izbie zaledwie 50 głosami, bo najwyżej tylu chrześcijańsko-socyalnych zostanie wybranych.

Niefortunny występ Głąbińskiego.

(*Tel. własną Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Telegram ministra kolejowego dr Głąbińskiego, zaprzeczający, jakoby rząd zajmował względem stronnictwa wszechpolskiego stanowisko wrogie i zwracający się wcale niedwuznacznie przeciwko namiestnikowi dr Bobrzyńskiemu jest tu obecnie w kołach rządowych senzacyę dnia. Nie było dotychczas jeszcze wypadku, żeby minister w służbie czynnej w tak ostentacyjny sposób ujmował się za jedną partyą polityczną i w tak demonstracyjny sposób dawał niejako dyrektywę wyborczą namiestnikowi, cieszącemu się zaufaniem rządu i cesarza, a stojącemu naprawdę ponad partyami. To też telegram ten, wysłany przez dr Głąbińskiego zupełnie na własną rękę, bez porozumienia się z prezydentem gabinetu, wywołał w kołach rządowych jak najgorsze wrażenie i już podobno dał powód do cierpkiej wymiany zdań między bar. Bienerthem a dr Głąbińskim. Słychać nawet, że sprawę tę przedłożono cesarzowi, który również z tego samowolnego postąpienia ministra Głąbińskiego bardzo był niezadowolony, — Uważają tu też za możliwe, a nawet za prawdopodobne, że krok ten spowoduje rychły koniec nie długiej ministeryalnej karyery dr Głąbińskiego, który jest w gabinecie wprost nielubiany. Naraził się on sferom rządowym nie tem, iżby w specyalny jaki sposób uwzględniał interesy Galicyi, bo tego wcale nie robi, lecz autokratycznem swojem postępowaniem, do którego przywykł w Galicyi.

Dr. Pacak o sytuacyi.

Hrudim (w Czechach). Na zebraniu wyborców przemawiał tu były minister Dr. Pacak. Mowca oświadczył się za konsolidacyą stronnictw czeskich, oraz za sprawiedliwą ugodą czesko-niemiecką, bo tylko ta ugoda może przywrócić parlamentowi zdolność do pracy, co mowca oświadczył też cesarzowi na ostatniej swej audyencyi.

Audyencya bar. Bienertha.

Wiedeń. Prezydent baron Bienerth był dzisiaj na dłuższej audyencyi u cesarza, któremu zdawał sprawę z rokowań w sprawie językowej w nowej ustawie wojskowo karnej. Baron Bienerth mógł już oznajmić cesarzowi, że wszelkie kwestye sporne w tej sprawie szczęśliwie usunięte zostały i że osiągnięto zupełne porozumienie. W dalszym ciągu referował baron Bienerth obszernie o wszystkich sprawach bieżących ze względu na wyjazd cesarza do Budapesztu i dłuższą jego nieobecność w Wiedniu.

Manewry klerykalne w Lublanie.

Lublana. Tutejsze stronnictwo włościańsko-klerykalne pod wodzą posła Sustersicza zgłosiło protest przeciwko wynikowi wyborów do lublańskiej Rady gminnej, dokonanym przed tygodniem. Protest ten zarzuca, że liberalni słowieńcy, którzy przy tych wyborach ponownie zwyciężyli, dopuszczali się wielkich nadużyć. Z liberalnej strony stanowczo przeczą temu, i oświadczają, że cały ten protest, jest tylko manewrem wyborczym klerykalnej partyi, która pragnie wywołać większe jeszcze zamieszanie wśród wyborców, wobec bliskich już wyborów uzupełniających do sejmu kraińskiego i zbliżających się wyborów do parlamentu. Do czego zmierzają zwolennicy tej partyi, wykazuje groźba, że nie dopuszczą oni w radzie miejskiej, ani do żadnych obrad, ani wyboru liberalnego burmistrza, jeśli ich protest nie zostanie uwzględniony. Celem tej akcyi klerykalnych słowieńców jest zupełne opanowanie Rady miejskiej w Lublanie, która jest jeszcze ostatnią twierdzą liberalizmu wśród Słowieńców.

Senzacyjne kradzieże na stacyach.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Jasło. Ubiegłej nocy niewyśledzeni dotychczas złodzieje wybili otwór w murze lokalu kasowego sekcyi konserwacyi na stacyi kolejowej i przez otwór ten wynieśli kasę wertheimowską, w której znajdowały się w gotówce 6.000 koron oraz ważne tajne papiery, dotyczące przewozu wojska na wypadek mobilizacyi. Nazajutrz w odległości 3 kilometrów znaleziono kasę tą rozbitą. Gotówkę skradziono, papiery wojskowe znaleziono w zupełnym porządku. W sprawie tej przybyła tu komisya śledcza, wysłana z ramienia c. k. dyrekcyi kolejowej w Krakowie, a z ramienia policyi inspektor Karcz z Krakowa.

Rzeszów. Ubiegłej nocy wykonano śmiały zamach na kasę magazynu frachtowego dworca kolejowego. Złodzieje, włamawszy się do biura, usiłowali rozbić kasę wertheimowską, lecz przytem spłoszeni zostali i uciekli niewyśledzeni, Śledztwo w tej sprawie ma prowadzić inspektor p. Bronisław Karcz z Krakowa.

Nowy zakres Węgier.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Nie jest tu już tajemnicą, że rezultat układów austryacko-węgierskich w sprawie reformy ustawy wojskowej i wojskowo karnej, jest nowym znacznym sukcesem rządu węgierskiego. Nowe te ustawy powiększą jeszcze odrębność wojskową Węgier i dadzą Madziarom nową przewagę nad niemadziarskiemi narodowościami, oraz nowy środek do ich madziaryzacyi.

Nowy spisek wojskowy w Rosyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Z prywatnych doniesień z Petersburga wynika, że wykryty przez rosyjską policyę w Kronsztacie nowy spisek rewolucyjny wojskowy miał charakter daleko groźniejszy, niż to przypuszczał rząd. Ażeby nie niepokoić zagranicy, cenzura nie przepuszcza żadnych faktycznych wiadomości o tym spisku, ani o rozmiarach zarządzonych dotychczas aresztowań. Faktem jest, że spisek sięgał daleko po za Kronsztat, że obejmował kilkadziesiąt pułków w głębi kraju, a zwłaszcza w portach rosyjskich i miał na celu wywołanie podobnego buntu, jakim był bunt Kronsztacki r. 1905 i bunt w Sebastopolu — tylko lepiej jeszcze zorganizowanego, a zatem dla rządu groźniejszego. W spisku uczestniczyli zarówno oficerowie, jak i żołnierze, a skompromitowanych jest podobno także kilku wyższych oficerów. Dotychczas aresztowano już podobno siedmdziesięciu oficerów i podoficerów. Znalezione przy aresztowanych instrukcye zawierają wskazówki, w jaki sposób należy niszczyć okręty wojenne, w razie, gdyby rząd użyć ich chciał przeciwko rewolucyjnym wybuchom załóg portowych.

Paryż. W tutejszych kołach giełdowych zapowiadają, że wkrótce już przybędzie do Paryża rosyjski minister skarbu Kokowcew, w celu rozpoczęcia układów w sprawie uzyskania nowej pożyczki dla Rosyi, potrzebnej rzekomo rządowi carskiemu wobec nieuniknionego już w najbliższej przyszłości zbrojnego starcia z Chinami. Ze względu na tę pożyczkę rząd rosyjski usiłuje utrzymać w tajemnicy wszelkie szczegóły dotyczące wykrytego obecnie spisku wojskowego.

We francuskich kołach finansowych — jak zapewniają — na razie nie ma wielkiej ochoty do przyjęcia nowej tej rosyjskiej pożyczki, ponieważ po zawarciu konwencyi poczdamskiej i wobec ponownego zbliżenia się Rosyi i Niemiec dawny zapał francuski dla Rosyi ulatnia się coraz ardziej.

Katastrofa kolejowa.

Easton. (Pensylwania). Specyalny pociąg z 950 nauczycielami, którzy jechali do Waszyngtonu do prezydenta Tafta, wykoleił się, gdy jechał z chyżością 50 mil na godzinę i stoczył się z nasypu. Przesadne wiadomości o 25 zabitych były przesadzone. W gruzach pociągu, który doszczętnie zgorzał, zwłok nie znaleziono. Połowa jadących ranna, 9 brakuje.

kandydatem w miejsce burmistrza będzie hr. Skarbek. Szkoda tylko czasu i trudu, radzilibyśmy więc wszechpolakom „z dobrego serca“ by sobie szukali gdzieindziej mandatów, bo w Rzeszowie nie mają szczęścia.

Również krążą ciągle pogłoski o kandydacie syonistycznym tzw. „Zählkandydacie“. Drugim takim kandydatem będzie socyalista.

Skoro już mówię o naszym ekskandydacie, to muszę jeszcze zaznaczyć, że nasz burmistrz jest niepoprawnym. Zna przecież dokładnie opinię tutejszych obywateli o „hotelu“ Luftmaszyna, znajdującym się w samym śródmieściu, wie przecież dobrze jak się mieszkańcy rzeszowscy zapatrują na protegowanie przez władze miejskie podobnych domów i „hotelów“, a mimo to udzielił w ostatnich czasach znowu zezwolenie na otwarcie domu publicznego w Rzeszowie. Chyba dwa koncesyonowane zakłady i jeden niekoncesyonowany zupełnie wystarczają na Rzeszów, panie burmistrzu! Wszędzie bywa, że zwierzchność gminna względnie jej organy czuwają nad moralnością w mieście i nie dopuszczają do niczego, coby było rozsadnikiem damoralizacyi, ale u nas dzieje się inaczej. Że jeden z lekarzy miejskich na tem nic nie straci, lecz przeciwnie zrobi interes, to jeszcze o niczem nie decyduje i p. burmistrz nie powinien się z tem liczyć. Ciekawem jest przy tem wszystkiem, dlaczego p. burmistrz tak się opiekuje dzielnicą „Nowe miasto“. Dlaczegoż panie burmistrzu profanujesz imię Bartosza i Batorego, umieszczając wszystkie domy publiczne na ulicach o powyższych nazwach? — Jeśli burmistrz już o swoim patryotyźmie zapomniał, to powinien był przecież uwzględnić, że ul. Batorego nie jest ulicą uboczną, że ruch na tej ulicy jest wielki, że ulicą tą przechodzą dzieci, uczęszczające do szkoły położonej przy ul. Lwowskiej, a więc niedaleko od ul. Batorego.

Przypuszczamy, że radni nasi zainterpelują p. burmistrza w tej sprawie i że udzielone zezwolenie zostanie cofniętem.

„Tygodnik rzeszowski“ bardzo się rozgniewał w ostatnim numerze na waszego korespondenta, który odważył się w korespondencyi „Gazety poniedziałkowej“ zaznaczyć, że „Tygodnik rzeszowski“ nie jest więcej tym organem lokalnej opozycyi, którym był z początku i że obecnie pod redakcyą p. Burdy, sekretarza pow. Kasy chorych stał się socyalistycznem pisemkiem, które z powodu choroby na brak prenumeratów wychodzi raz na miesiąc. P. Burda pieni się, złości, że korespondent wasz miał odwagę twierdzić, że ze względu na zbliżające się wybory i sytuacyę wyborczą w Rzeszowie byłoby wskazanem stworzenie w Rrzeszowie pisma postępowego, któreby nie było zawisłem od wpływów socyalistycznego prowodyra i któreby nie było przesiąknięte nienawiścią do wszystkiego, co nie jest socyalistycznem. To się p. Burdzie nie podoba! Poświęca cały artykuł waszemu dawniejszemu korespondentowi, który swego czasu pisał o dyrygencie „Lutni“ p. Dębskim i obecnemu korespondentowi, który śmie krytykować „Tygodnik rzeszowski“, którego on (!) jest redaktorem. Najbardziej widocznie boli p. Burdę, że wasz korespondent się nie podpisuje pełnem nazwiskiem, bo w przeciwnym razie zaraz wypróbowałby na nim siłę swoich socyalistycznych muszkułów. — Niechaj się więc p. Burda zbytnio nie gniewa w „Tygodniku“, na korespondentów „Gazety poniedziałkowej“, chyba że nie ma czem zapełnić numeru a jeśli już taka jego natura, to niechaj przynajmniej nie przekręca faktów i nie pisze niedorzeczności, jak n. p. historya z Głąbińskiem, ktory wedle „Gazety pon.“ miał „zaszczyt“ przyjechać do Rzeszowa itp., bo coś podobnego nawet na socyalistę nie przystoi.

Bochnia 29 kwietnia.

(*Bezpieczeństwo w mieście. — Wybryki żołdactwa. — Nieudolność straży pożarnej. — Wandalizm magistratu. — Z ruchu wyborczego.*)

U nas, w mieście odległem zaledwie o godzinę drogi od Krakowa i Europy, dzieją się rzeczy przypominające Kiszyniew i Azyę. Policya bocheńska, ledwie czytać umiejąca tak opiekuje się mieniem i życiem mieszkańców, jakby łaskę robiła, gdy wołana przyjść zechce. O interwencyi wprost mowy niema; zbyt tchórzliwa, by tam gdzie jej potrzeba narazić się.

Rokrocznie w czasie rezurekcyi wielkanocnej bandy uliczników przebiegają ulice i „bawią się“ w wybijanie szyb. Często taki kamień trafia spokojnie przechodzącego przechodnia, rozbijając mu głowę, wybijając oko, lub t. p. I tego roku się ekscesa powtórzyły, tylko w niezwykle wielkim rozmiarze. Ani jednej szyby całej w śródmieściu nie zostało — a policya mimo wezwania przeszkodzić temu nie mogła i nie chciała. Dopiero po „egzekucyi“ na mieniu mieszkańców, raczyła ostentacyjnie z inspektorem na czele pokazać się strwożonym mieszkańcom. P. Maiss naturalnie jako dbały ojciec miasta, ograniczył się tylko do sprostowania w jednym z dzienników krakowskich, że aż trzech ekscedentów pochwycono! — ale kto? Nie policya, lecz sami poszkodowani.

I oto drugi wypadek, który się zdarzył w samym rynku o godz. 8 wieczorem.

Podochocony ułan bez powodu rzucił się na idącą żonę kursora czytelni Schramma, przewrócił na chodnik i deptał nogami.

Pół godziny pastwił się nad bezprzytomną, tuż pod gmachem magistratu — ale policyanta znów nie było.

Ale ułanom przecież wolno, jeżeli uchodzi to ich oficerom i to wobec funkcyonaryuszy magistratu.

Porucznik Dzięciołowski, za to, że woźnica magistracki, wiozący popiół, mu się z drogi nie usunął pobił go dotkliwie szpicrutą i byłoby zapewne przyszło do rozlewu krwi, gdyby parobek nie był uciekł. Doniesienie parobka utonęło w biurku p. burmistrza, bo p. burmistrz „boi się narazić“. I tak się już w tej Bochni pod rządami naszego prezesa dzieje, że zapomniano już nawet o niebezpieczeństwie pożaru, naszego gęsto zaludnionego miasteczka.

Niedawno wybuchł na gęsto zaludnionem przedmieściu „Podwieprzka“ pożar.

Straż pożarna nareszcie po długim alarmowaniu raczyła się zbudzić i pojechać.

Ale nie byłoby kompletu, gdyby po drodze coś się nie stało.

Otóż straż gubi po drodze sikawkę i z próżnym beczkowozem na miejsce pożaru wyjeżdża. Potem chce założyć węża do hydrantu — a tu hydrant urwany. Wreszcie sikawka nadchodzi. Zaczynają pompować — woda „nie chce iść“. — Sikawka zepsuta. Tymczasem spaliło się wszystko, co się miało spalić, dom i stodoła — bo szczęściem wiatr był pomyślny — a straż po naprawieniu sikawki tylko zgliszcza zlewać musiała.

Jeszcze jeden punkt gospodarki miejskiej. Na wzgórzu „Rozbornia“ zasadzono przed kilkunastu laty parę tysięcy drzewek. Mieszkańcy, korzystają masami z przechadzki po cienistej górce, bo innego miejsca prócz plant nie mają. Ale magistrat i tego ludności zazdrości, bo w prost wandaliczny sposób zaczął go wycinać.

Wycięto przeszło tysiąc młodych drzew i w barbarzyński sposób zniszczono jedynie miejsce przechadzek. Możeby rada miejska zapytała się pana burmistrza, kto go do tego upoważnił i upomniała się o prawa mieszkańców?

Ruch wyborczy się jeszcze w całej pełni nie zaczął. Tylko wszechpolacy się krzątają i swoim sposobem wyborców werbują.

Codziennie zwołuje się poufne zebrania komitetu u Dutkowskiego i przyszły plan walki układa. Zdeklarowani antysemici, teraz nisko się żydom kłaniają, rączki ściskają, obiecują, byleby tylko forsować. Wnet zaczną i pieniądzmi na przekonania wyborców działać — ale trud próżny. Wiedzą Bochniacy kim są ci „Paduchy“ i poznali się na obiecankach przedwyborczych. Nie pomogą presye, któremi się ci panowie posługiwać myślą — szkoda czasu i pieniędzy panie Windakiewicz. Górników nie będziecie na pasku prowadzić, jak przy przeszłych wyborach, bo to już nie bydełko wyborcze, ale świadomi swych żądań i waszych obiecanek wyborcy.

Drugi kandydat eksminister Korytowski się jeszcze nie pokazał, atoli jak wieść niesie ma wkrótce tu przybyć.

Kandydat socyalno-demokratyczny również do nas nie przybył — ale u nas na powodzenie liczyć nie może, bo partyjny kandydat żaden nie uzyska poparcia — jedynie kandydat szczerze demokratyczny,

Na wsi ruch większy. Dr. Bardel (ludowiec na własną rękę) odbył już 3 wiece. Ruebenbauer szuka ludzi do agitacyi — a znów tylko wszechpolacy ze stojałowszczykami się ruszają.

Wczoraj zwołali do Rady powiatowej zgromadzenie poufne (boją się publicznego), gdzie ekssocyalista Grabski opowiadał brednie o wszechpolskości, a basował mu Stojałowski.

Ciętą odprawę za swoje brednie dostali obydwaj panowie — a w szczególności Stojałowski od ks. Migdała z Brzezia, który wykazał Stojałowskiemu prostytucyę polityczną i udowadniał, że szkodę ludowemu ruchowi przynosi. Wkońcu Stojałowski oświadczył, że w tegorocznej sesyi dotrzyma obietnic i zgłosił swoją kandydaturę, wśród głuchego milczenia nielicznie zebranych chłopów.

Mamy więc już na okręg wiejski 8 kandydatów.

Na przyszły tydzień może jeszcze czegoś nowego się dowiemy. A...

Przemyśl 29 kwietnia 1911.

(*Nierajski Adam — Jego pragnienia — Do nas po klęskę — Zatarcie różnic — Korespondent — scyzoryk*).

Zbyteczne trzy razy powtarzać, że gród Przemysława żyje i tyje, chudnie i kwęka pod niebotycznym znakiem wyborów do parlamentu. Tyfus głodowy i wybory w Galicyi nie są nowiną. Jest w tem prawda, dużo tego codziennego frasunku, jest dużo „zawoalowanej damy“, ale wszystko to przecież jest jednogłośnie nasze, tak, jak naszymi są wszechpolacy, naszą „duszą narodu“ i inne tym nawet całkiem niepodobne utenzylia z zagrożonego z wszystkich czterech stron świata stanu posiadania. Ta troska o ten stan posiadania, czyli mówiąc bez podstawki językiem polskim — dbałość o wszechpolskie łakomstwo sprawdziło nam tu najniewinniejszego pod zaćmionem słońcem wszechpolaka z rodu i narodu Adama Ernesta. Chował się we Lwowie w wieku męskim we „własnym gnieździe“, jakby powiedział Kazimierz Tetmajer. Tam dorastał na męża stanu, aż został rajcą miejskim oraz posłem na jedyny polski sejm, przytem łacnie drużbował fundusikom bankowym. To mu sprawiło tę przykrość, że nie jest goły jako Adam z Edenu, jeno dobrze zakutany i cieply. Do szczęścia tu ziemskiego brakło mu tylko jeszcze jakowegoś nieznanego orderu, którym jednakoby mógł się delektować i w gwarnym salonie między białogłowami jakoteż samotny w zacisznem miejscu ustępowem. A prócz tego łaknął tylko jeszcze jednej rzeczy, która jego nie była i nie będzie: poselstwa większego do parlamentu. Order łacniej dojść go może. Ot że i Głąbiński order wyłaził. Ale poselstwo to już znaczna sprawa

Pomyślał tedy Adam raz i drugi — a potem przez pół spojrzał okiem na mapę Galicyi i zatrzymał oko, a następnie palec wskazujący prawej ręki na Przemyślu, poczem rzekł sobie swoim głosem w swoim duchu: Tam do Przemyśla pójdę po klęskę, kiedy mi we Lwowie zginąć nie pozwolono. I oto stało się, że „naród“ przemyski został wybawion z kłopotu i dostał na kilka dni jakiegoś kandydata na posła do parlamentu przeciw dr. Liebermanowi.

Socyaliści zacierają ręce z uradowania, że bogi im takiego raroga w ludzkiej adamowej skórze zesłały. A choć tam Adam ewangelik, nic to, bo wszechpolskość wszystko w nim zatrze.

Tak też zatarła różnicę między „Słowem“ a „Gońcem“, które są niby dwa ciała bez duszy, czy jak to tam idzie to przysłowie nie staropolskie. To zniwelowanie „dystynkcyi“ zaszło tak daleko, że pies najbardziej rozwścieczony nie dojdzie, po czem poznać „Słowo Polskie“, bo co do poziomu intellektualnego to naprawdę jedno pismo drugiemu w niczem nie ustępuje, to znaczy, że oba są — między nami mówiąc — do niczego. Jest widocznie losem wszechpolaków i i ich pism staczać się coraz niżej ku zupełnemu zatraceniu. Odbywają oni obecnie śmiertelny wyścig na łeb,na szyję, za co im serdeczny Bóg zapłać. Tego mi z pewnością nigdy nie zapomni myślące społeczeństwo polskie, iż w samą porę, w samym środku kampanii wyborczej kapitulują godnie ze wszystkiego, co stanowi integralną cześć każdego stronnictwa, mającego pretensye do życia politycznego. Podobnie skapitulował p. Józef Styfi, który w największym ogniu przeciw „Wiekowi Nowemu“ złożył się jak scyzoryk i mimo, że jest korespondentem i zastępcą tego pisma na Przemyśl, złożył się jak scyzoryk i przyklasnął wszechpolakom z „Gońca“.

Z przypowieści Tołstoja.

Był pan, który miał ogród ze wspaniałymi drzewami owocowymi. Postawił on u wejścia dwóch stróżów, jednego ślepego, a drugiego kulawego. „Innych nie puszczą i sami nie będą rwali owoców sadu mego“ — myślał właściciel i uspokojony powrócił do swego pałacu. O północy, gdy zajaśniały gwiazdy i księżyc oświecał ogród, wszystko jeszcze wspaniałej się przedstawiło.

Przemówił kaleka do ślepego:

— Co za wspaniałe owoce!

— Przynieś i będziemy jedli — szepnął ślepy.

— Czyż ja mogę — odpowiedział z westchnieniem kaleka chyba, że mnie weźmiesz na plecy, poniesiesz do drzewa, a zerwę dość dla ciebie i dla siebie.

Usłuchał ślepy, postąpił według rady kaleki, rwali i jedli owoce.

Zrana przychodzi właściciel. Stróżowie na swych stanowiskach, z prawej i z lewej strony wrót — owoce zaś zerwane.

— Przyznajcie się — zawołał gospodarz — pewnie wpuściliście złodzieja?

— Przysięgamy panie, że złodzieja nie było! — odpowiedzieli jednocześnie.

— A więc któryż z was to zrobił? przyznajcie się.

— Widzisz niemoc moją — rzekł kaleka — ja i po równej drodze dwóch kroków o własnej sile zrobić nie mogę.

— Widzisz ciemność, która mię ogarnia — rzekł ślepy, wskazując na zapadłe oczy, — nie znalazłbym drogi.

Ale gospodarz posadził kalekę na plecy ślepemu, a poprowadziwszy ich do drzewa, rzekł.

— Oto, jakeście uczynili!

I wtrącił ich w ciemnię.

Tak dzieje się z człowiekiem. Leży ciało martwe, czyste, pokorne i wszystko dookoła dyszy pokojem i ciszą.

— Czy mogłem zgrzeszyć? — mówi ciało — jestem ślepe, nie widzę uciech żadnych i drogi do nich nie znam.

— A ja, czy mogę grzeszyć — mówi dusza — od chwili, gdy opuściłam ciało, jestem, jak ptak czysty, szybujący w powietrzu, i przedtem nim weszłam w ciało, również do ptaka podobna byłam.

— A więc tak uczyniliście! — rzeknie Bóg!

Bierze ciało, łączy je z duszą i prowadzi do drzewa życia ze wspaniałymi owocami...

Zaczyna się życie człowieka.

W tym skojarzeniu cała tajemnica, cała pokusa a jednocześnie cała nękająca uciecha życia. Właśnie nękająca

Bo życie tylko w pracy nad sobą, w pracy dla drugich i w służbie Bożej jest życiem radosnem, miłem, dobrem. Ale niema w nim tej fajerwerkowej barwności i upajających uciech, które zna życie zmysłowe.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 1 maja 1911 roku i dni następnych.

Dyrekcya

Kasy Oszczędności miasta Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

ZAKŁADZIE POŻYCZKOWYM NA ZASTAWY RUCHOME

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nra 42.338 z r. 1907, 14.868, 14.874, 15.114, 15.871, 16.420, 16.619, 16.620, 17.064, 17.065, 19.332, 20.751, 22.467, 25.571, 26.173, 27.082, 29.684, 29.749, 31.119, 33.080, 36.868 39.282, 39.453, 43.272, 44.588, z r. 1908, 394, 3.867, 14.307, 15.500, 16.056, 16.058, 16.060, 16.538, 16.539, 16.595, 16.598, 16.599, 16.744, 16.931, 17.344, 17.345, 17.346, 17.348, 18.783, 18.784, 20.608, 20.785, 37.788, 28.545, 30.015, 30.054, 34.988, 35.222, oraz od Nru 38.820 do Nru 46.567 z r. 1909 i od Nru 1 do Nru 14.713 z r. 1910 t. j. **od dnia 30-go kwietnia 1910 roku włącznie — tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki,** a mianowicie Nr. 11.431 z r. 1909, Nr. 1.015 i od Nru 6.654 do Nru 14.922 z r. 1910 t. j. **do dnia 31 października 1910 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 1 maja 1911 roku i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

przy ulicy Szpitalnej l. 15

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 29 kwietnia 1911 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.